

NASZE ŻYCIE

POLSKI TYGODNIK ILUSTROWANY

Rok III

Ryga, 13 czerwca 1937 r

№ 24 (130)

— Nie cofa się, kto się związał z gwiazdą.

— Każdą przeszkodę niszczy karność.

— Zdobądź w młodości swej to, co wynagrodzi szkodę twej starości. I jeśli pojdziesz, że starość ma mądrość za pokarm, pracuj w ten sposób w młodości, by starości twej nie brakło pożywienia.

— Życie dobrze użyte jest długie.

— Kto życia nie ceni, nie wart go.



U góry z lewej: Prezydent Państwa dr. K. ULMANIS wśród lotników lotewskiego aeroklubu. W głębi jeden z samolotów, który będzie utrzymywać komunikację lotniczą na linii Ryga — Liepaja.

Niżej: Prezydent Państwa dr. K. Ulmanis zwiędzał ostatnio Kurzeme. Na zdjęciu widzimy dzieci, żegnające Prezydenta kwiatami.

U góry z prawej: Minister spraw zagranicznych Szwecji Sandler po przybyciu samolotem do Rygi. Obok (z prawej) min. Munters.

Na froncie gospodarczym

— W jednym z ostatnich numerów „Briwa Zeme” wybitny specjalista od spraw gospodarczych red. A. Ceichners podaje garść interesujących szczegółów, dotyczących postępu w dziedzinie gospodarczej jednej z dzielnic Łotwy współczesnej — Latgalii.

Dzielnica ta, na którą przynależy prawie 40 proc. ludności rolniczej, zamieszkującej w Łotwie, wykazywała dotychczas stale niższe niż w pozostałych częściach państwa rezultaty jeśli chodzi o wydajność gospodarstw i to zarówno w sensie ściśle rolniczym, jak i hodowlanym. Postęp jednak i tutaj daje się zauważyć, i to postęp znaczny. A więc np. w ciągu pięciolecia od 1925 do 1929 r. przeciętna wydajność żyta z 1 ha w Latgalii wynosiła 772 kg, wzrosła w latach 1930 — 34 do 1010 kg. Urodzajność pszenicy ozimej w tym samym czasie wzrosła z 834 kg, do 1129 kg., owsa — z 685 do 906 kg., ziemniaków — z 7100 do 10.000 kg. Przeciętna ogólna urodzajności żyta w tych samych dwóch okresach wzrosła z 68.000 ton do 95.000, pszenicy — z 3.400 do 15.000 ton (w r. 1935—36 do 24.000 ton), owsa — z 39.000 do 68.000 ton, ziemniaków — z 186.000 do 288.000 (w r. 1935—36 do 400.000) ton. Również postępuje w Latgalii na przód hodowla bydła. W myśl ostatnich danych statystycznych, ilość bydła wzrosła w Latgalii z 215.000 sztuk w 1929 r. do 351.000 w r. 1935 (o 50 proc.); nierogacizny z 75.000 do 210.000, owiec — z 229.000 do 415.000, ptactwa domowego — z 418.000 do 1.086.000 sztuk.

Ilość mleka, otrzymanego w Latgalii w latach 1930/31 — 1934/35, wynosząca przeciętnie (rocznie) 284.000 ton, wzrosła w r. 1935/36 do 350.000 t., czyli o 23 proc.

— Jak wynika z informacji prasy litewskiej („Tautos Ukis”), najważniejszą pozycją w litewskim eksporcie do Łotwy w r. 1936 stanowiły konie (wywieziono koni na 1,6 mil. litów), świeże mięso (na 0,12 mil. lit.), wyka (na 0,11 mil. lit.), nawozy (0,14 mil. lit.), siemię lniane (0,39 mil. lit.), pakuly etc. Główną pozycję eksportu z Łotwy do Litwy stanowiły: wyroby tkackie i papierowe, szkło, cement, niektóre maszyny, instrumenty, aparaty etc.

Kronika polityczna

— Wiceminister spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii, lord Plymouth, w swej podróży po państwach Bałtyckich, po odwiedzeniu Finlandii i Estonii, przybył 6. b. m. do Rygi. Na dworcu przywitał go minister spraw zagranicznych Łotwy W. Munters. Niedzielę gość angielski spędził w Kemeri, w poniedziałek zaś był przyjęty przez Prezydenta Państwa dr. K. Ulmanisa. Z Rygi min. Plymouth odleciał samolotem do Kowna.

— Minister spraw zagranicznych Szwecji — Sandler rozpoczął swą podróż po państwach Bałtyckich od Litwy. Do Rygi m. u. Sandler przybył 8. b. m. Następnym etapem jego podróży będzie Tallin.

— 5. b. m. otwarta została w Genewie międzynarodowa konferencja pracy z udziałem 415 delegatów z 51 państw. Łotwę, jak wiadomo, reprezentuje na konferencji minister spraw społecznych A. Berzińsz.

— Specjalna komisja, powołana celem zbadania warunków produkcji piwa w stolicy, stwierdziła, że gospodarka na tym odcinku powinna być zrationalizowana. Należałoby — zdaniem komisji — zcentralizować produkcję piwa, ażeby podnieść jego jakość.

— Podajemy za prasą łotewską komunikat prokuratora wojskowego plk. W. Tefers'a w sprawie pożaru w Daugawpilsie, który miał miejsce w koszarach pułku jazdy 14 ub. m.: „Doszło do mojej wiadomości, że w Rydze i w Daugawpilsie krążą bezpodstawne wiadomości o pożarze w pułku jazdy 14. maja o godz. 2,10, przy czym w określaniu rozmiarów nieszczęścia dopuszcza się grubej przesady. Opierając się na sprawdzonych danych cyfrowych, zebranych przez wojskowego sędziego śledczego 3. cyrkulu, który tej samej nocy przystąpił do badania okoliczności wydarzenia, powiadamiam, iż w pożarze zginęło 47 koni, należących do pułku jazdy, i 1 koń prywatny, należący do oficera, które to konie udużyły się. Z wyratowanych koni padł później jeszcze jeden, tak że razem pułk stracił 48 koni. Żołnierzy, którzy wszyscy brali żywy udział w akcji ratowniczej, żaden nie ucierpiał. Śledztwo, co do przyczyn pożaru, jest w toku”.

— Departament społeczno-kulturalny ministerstwa spraw społecznych zwraca się do wszystkich urzędów, samorządów i organizacji z prośbą o nadesłanie wiadomości, dotyczących organizowanych w r. 1938 większych uroczystości, świąt czy innych imprez. Wiadomości te należy nadesłać do 1. grudnia b. r. Zostaną one zamieszczone w spisie imprez organizowanych w Łotwie w r. 1938.

— Na 1. czerwca b. r. w miejscowości cziah letniskowych nad morzem łotewskim zarejestrowano 4.342 letników, w czym 310 z zagranicy. W tym samym czasie w r. ub. zarejestrowano 2.895 letników.

— Naturalny przyrost ludności w Łotwie w r. 1936 wykazał dalszy wzrost. W roku tym zanotowano 35.468 urodzin (wobec 34.419 w r. 1935), w czym — w

Na szlaku lotniczym

— Ryga leży obecnie na b. ożywionym szlaku lotniczym, przechodzi bowiem przez nią kilka linii lotniczych, łączących najważniejsze stolice państw europejskich. Najdłuższą linią, przechodzącą przez Rygę, jest (od r. 1932) linia „Lotu”, łącząca ostatnio Palestynę — po przez Warszawę, Wilno, Rygę i Tallinn — z Helsinkami. Poza nią przez Rygę przechodzi linia lotnicza Berlin-Ryga-Moskwa, w lipcu zaś b. r. podjęta przez Rygę zostanie komunikacja lotnicza na trasie Sztokholm-Ryga-Moskwa.

Należy dodać, że od 15. b. m. Ryga połączona zostanie nową linią lotniczą z Liepają.

— Komunikację lotniczą między Rygą a Liepają, której otwarcie nastąpi 15. b. m., utrzymywane będą samoloty specjalnie sprowadzone z Anglii. Narazie nie odbywać się będą 2 razy dziennie. Koszt przelotu w jedną stronę wynosić będzie Łs. 12.—.

TYDZIEŃ

Wiadomości bieżące

miastach 9827 urodzin, na wsi — 25.631. Z ogólnej liczby dzieci urodzonych na wsi, prawie połowa (12.259 urodzin) przypada na Latgalię. W całej Latgalii na 1000 mieszkańców w r. ub. przypadało 25 urodzin, w Rydze — tylko 13, w Widzeme — 16,3, w Kurzeme — prawie to samo i w Zemgali — 17,8.

Zgonów zanotowano w r. 1936 — 27.646 (w r. 1935 — 27.660), w czym 9.475 w miastach i 18.171 na wsi.

Przyrost naturalny ludności w r. 1936 wyraził się cyfrą 7.882, czyli o 1065 większą niż w r. 1935 (6.759) oraz o 1504 większą niż w r. 1934.

Z życia kulturalnego

— Na jesieni r. b. na Uniwersytecie Łotewskim otwarto zosownie oddział teologii prawosławnej na fakultecie teologicznym.

Jak wiadomo w stolicy istnieje już od zeszłego roku instytut teologii prawosławnej.

— Na mocy rozporządzenia ministra oświaty prof. A. Tentelisa w Jelgawie, Daugawpilsie i w Cesis zostały założone oddziały państwowego muzeum historycznego, którego centrala mieści się w stolicy.

— Prof. dr. P. Strods udał się na zbieranie starych parafii katolickich w Łotwie, zwłaszcza w Latgalii, celem zebrania materiałów, mających historyczną wartość, do katolickiego muzeum religijnego, które zostało założone w Rydze.

— Ostatnio na łotewskim rynku księgarskim ukazała się piękna książka o Siguldzie i jej okolicach, napisana żywo i przystępnie przez znanego już zwolennikom naszego pisma red. O. Ansaša, członka zarządu Łotewskiego Związku Dziennikarzy. Autor poświęca w swej książce sporo miejsca opisowi pięknego Zanku w Siguldzie, który, jak wiadomo, jest własnością Związku Dziennikarzy.

— W ubiegły piątek Łotewski Związek Dziennikarzy zaprosił do Zanku w Siguldzie przedstawicieli prasy zagranicznej w Rydze. Goście zagraniczni spędzili kilka miłych godzin w sympatycznej atmosferze, wytworzonej przez gospodarzy z szef-redaktorem, prezesem Związku Dziennikarzy, J. Druwā i jego zastępcą — red. R. Wilde'na na czele.

— Remont kościoła. Z powodu przeprowadzania remontu sklepienia nad ołtarzem głównym w kościele Agłońskim zastawiono zasłonięty cudowny Obraz Matki Boskiej rusztowaniami. Nabożeństwa się odprawiają przy bocznym ołtarzu z prawej strony. Rozpoczęte prace potrwać, jak widać, czas dłuższy, co dla pielgrzymów, zwiedzających Agłońską, uniemożliwia zobaczenie oblicza Matki Boskiej. O zakończeniu remontu Czytelnicy nasi będą niezwłocznie poinformowani.

W ŁOTWIE

Ze świata sportu

„Dzień Polski“ z Kowna donosi:

Na froncie litewsko - lotewskich
stosunków sportowych

Dn. 15 bm. w Rydze miał się odbyć
międzypaństwowy mecz piłkarski pomię-
dzy reprezentacjami Litwy i Łotwy. Jed-

nakże lotewski związek piłkarski zawi-
domił odnośnie władze litewskie, że zawo-
dy te nie będą się mogły odbyć.

W dniach 19—20 bm. w Kownie miały
się odbyć międzypaństwowe zawody lek-
koatletyczne Litwa — Łotwa. W ub. pią-
tek lotewski związek lekkoatletyczny za-
wiadomił litewski związek lekkoatletycz-
ny, że sportowcy lotewscy do Kowna nie
będą mogli przybyć.

Echa II-ich mistrzostw Europy w koszykówce

— Po artykule w „Sporta Pasaule“,
który podaliśmy w dosłownym tłumacze-
niu w Nr. 22 (128) „Naszego Życia“ (patrz
str. 3, artykuł p. t. „Kaut tu lepns palik-
tu“) w „Jaunakas Zinias“ ukazała się
wiadomość z Kowna (z dnia 27 maja r. b.),
którą cytujemy: „W czasie mistrzostw
Europy w koszykówce reporter sportowy
litewskiego dziennika „Lietuvos Aidas“ J.
Kusa w swoich sprawozdaniach zamieścił
kilkanaście nietaktownych zwrotów o są-
dziach lotewskich w zawodach oraz pod-
niósł szereg zarzutów co do przyjęcia
litewskich koszykarzy w Rydze. Nazwał
on również podarowany zespołowi litew-
skiemu srebrny talerz talerzem miedzianym.
W związku z powyższym, jak do-
noszą z litewskich kół sportowych, J.Kusa
został obecnie zwolniony ze stanowiska
reportera sportowego „Lietuvos Aidas“.
Naogół biorąc, prasa litewska, z wyjąt-
kiem artykułów wyżej wspomnianego re-
portera, zamieszczała o mistrzostwach ko-
szykówki w Rydze obiektywne wiadomości,
wstrzymując się od wypuklenia incy-
dentów nie mających większego znaczenia,
a powstałych w ogniu walki, jak również
podkreślała bezstronność głosów prasy
lotewskiej, poświęconych przebiegowi
mistrzostw“.

— Dyrektor litewskiej Izby Wychowa-
nia Fizycznego — V. Augustauskas —
udzielił ostatnio przedstawicielowi urzę-
dowej „Lietuvos Aidas“ wywiadu, w któ-
rym, po podkreśleniu znaczenia, jakie
miało dla Litwy zdobycie mistrzostwa Eu-
ropy w koszykówce, stwierdził, co nastę-
puje:

„Organizację mistrzostw w koszyków-
ce polecono naszym sąsiadom, Łotyszom.
Uważnie obserwowałem przebieg przygo-
towań organizacyjnych oraz przebieg
mistrzostw i muszę powiedzieć, że roz-
grywki w Rydze były przygotowane wzor-
owo, zarówno w sensie organizacyjnym,
jak i sportowym. Zawdzęczając inicja-
tywie i troskom gospodarzy, nasi sportow-
cy, między innymi, mogli się zaznajomić
ze stolicą Łotwy. Za ody same w sensie
technicznym również zorganizowane były
wzorowo...“

... Przy tej okazji muszę specjalnie
zaznaczyć tą wielką uwagę, z jaką ustosun-
kował się do naszej reprezentacji Pre-
zydent Łotwy dr. K. Ulmanis i wice-
premier M. Skujenieks. Prezydent dr. K.
Ulmanis przyjął naszą reprezentację na
specjalnej audiencji. Urocz. ten mo-
ment pozostanie na zawsze w pamięci na-
szych młodych sportowców. Poza tym
nasze zwycięstwo zostało podkreślone
przez nagrodę Prezidenta Łotwy. Nagro-
da ta jest jedną z najdroższych, jaką kie-
dykolwiek sportowa młodzież litewska
zdobyła zagranicą. Zdobyta nagroda —

srebrny talerz, artystycznie rzeźbiony —
będzie dumą muzeum izby wychowania fi-
zycznego. Naogół mistrzostwa Europy w
r. 1937 przeszły nadzwyczaj gładko i por-
ządnie, a organizatorzy zawodów wyka-
zali dużo doświadczenia w organizacji te-
go rodzaju, na szeroką skalę zakrojonych,
mistrzostw“.

W końcu pragnę publicznie wyrazić
swe podziękowanie kierownictwu sportu
lotewskiego za opiekę nad naszą repre-
zentacją oraz w ogóle za organizację tak
pomyślnie dla nas ukończonych mist-
rztostw“.

— Jak donosi „Dzień Polski“, powo-
lujący się na litewski „XX amžius“, w ub.
tygodniu na Litwie za informacje z mist-
rztostw Europy w koszykówce został skon-
fiskowany „Lietuvos Sportas“. — „Jest to
zdaje się pierwszy wywadek w Litwie“
stwierdza „XX amžius“.

Oprawione komplety „Naszego
Życia“ i „Krasnoludków“ za rok
1935 i 1936 w cenie po Ls 4.50
i Ls 1.- można nabyć w
administracji „Naszego Życia“

WYSZEDŁ Z DRUKU i jest do nabycia podręcznik:

„Rachunki“

M. MAKOWSKIEGO

Drugi rok nauki na klasę I-szą dla polskich szkół
podstawowych w Łotwie.

Wydawnictwo Związku Nauczycieli Szkół Polskich
w Rydze.

Cena Ls. 1.20.

Zezwolony do użytku przez Ministerstwo Oświaty.
Skład główny: KEMPE, Ryga, ul. Skolas 30.

MALARZ

przyjmuje

WSZYSTKIE MALARSKIE ROBOTY
(korytarze, fasady, mieszkania, szyldy
etc.). Ma swoich stalarzy. Robota tania
i akurata.

Babincews. Cziekuralns. II gara linija
Nr. 45 — 9. Telefon 91915.

Poważne pośrednictwo matrymonialne

KONTAKTY W KRAJU I ZAGRANICĄ.

Kierowniczką: E. Kniaziewska.

Przyjmuje od godz. 5 do 8 w Rydze przy
ul. Stabu 62, m. 5.

Na niedzielę

Nie bądź uparty!...

„Nie bądź uparty“ — powiadają t. zw. rozsądni
ludzie. „Upór dowodzi tylko, że się jest ograniczo-
nym człowiekiem. Człowiek rozumny nie jest nigdy
uparty — daje się przekonać, zmienia swe nastawie-
nie, dostosowując się do coraz to nowych kon-
ieczności życia. Nie bądź uparty!“

„Bądź wytrwały, nie daj się zbić z tropu“ —
powiadają ci sami rozsądni ludzie kiedy indziej.
„Nie cofaj się przed piętrzącymi się trudnościami,
pozostawaj przy raz obranych zasadach, nie zmie-
niaj powziętych decyzji. Chwiejność i zmienność
jest niezawodnym objawem braku charakteru“.

Jakże to więc — nie mam być upartym, lecz
mam być wytrwałym i nie mam dawać się zbić z
tropu? Mam dostosowywać się do coraz to nowych
konieczności życia — ale nie mam zmieniać raz
powziętych decyzji? Mam się dawać przekonać —
ale przecież chwiejność i zmienność jest objawem
braku charakteru...

Ludzie rozsądni jednak — dla których, jak
wiadomo, wszystko w życiu jest jasne i proste —
pouczyli mnie, że stwarzam sobie tylko sztuczne i
niepotrzebne trudności. „Należy być“, wyjaśnili,
„rzecz prosta, wytrwałym — ale nie należy być u-
partym. Uparty jest człowiek, który się nie daje
przekonać i pozostaje przy swoim wbrew wszelkim
rozsądnym argumentom“.

Okazało się jednak — że ja sam jestem uparty,
pozostałem bowiem przy swoim — wbrew rozsądnym
(według rozsądnych ludzi) argumentom. I nadal mi
się wydaje, że pomiędzy żądaniem, byśmy byli wy-
trwali i nie dawali się zbić z tropu, a żądaniem,
byśmy nie byli uparci, zachodzi jakaś bardzo grun-
towna sprzeczność.

Między „uporem“ bowiem a „wytrwałością“ nie
zachodzi żadna faktyczna różnica; zachodzi tylko
różnica nazwy, różnica oznaczenia. I tutaj — wy-
baczenie mi, rozsądni ludzie! — nasuwa się prawdzi-
wa i istotna kwestia; dlaczego mianowicie tę samą
postawę zwiemy raz „uporem“, raz znów „wytrwa-
łością“? Dlaczego jest ona raz dowodem, że się jest
„człowiekiem ograniczonym“ — potem znów, że
się jest „człowiekiem charakteru“? Dlaczego, słowem,
oceniają ją raz dodatnio, potem znów ujemnie?

Zastanawiając się nad tymi sprawami, nasu-
nęło mi się podejrzenie, że ludzie rozsądni nie są
wcale tacy rozsądni, jak przypuszczają...

Ludzi bowiem, ich właściwości, ich zdolności,
ich cech charakteru nie oznaczamy i nie oceniamy
na ogół wedle ich prawdziwej istoty; oznaczamy i
oceniają ludzi raczej wedle (niejednokrotnie cał-
kiem przypadkowych, od nich niezależnych) na-
stępstw, które z ich poczynań wynikają. I — rzecz
badać najbardziej ciekawa — nie zauważamy nie-
porozumienia, którego padamy ofiarą!

Czy więc ktoś jest człowiekiem „upartym“, god-
nym nagany, czy też człowiekiem „wytrwałym“, za-
sługującym na pochwałę — to się dopiero zawsze w
przyszłości okaże! Nie mówcie więc: „nie
bądź uparty tak długo, jak długo los mu nie sprzyja;
a staje się on „energiczny“, „wytrwały“, „nie da-
jący się zbić z tropu“ i Bóg wie jeszcze jaki, gdy
jego działanie prowadzi do sukcesu!

Zmieńcie zatem, dobrzy, rozsądni ludzie, wasze
cenne wskazania i rady! Nie mówcie więcej: „nie
bądź uparty“; nie mówcie również: „bądź wytrwały“
— lecz mówcie prosto, zgodnie z prawdą: „czeka-
my, co z twoich poczynań wyniknie, czy osiągniesz
two cele, czy los ci będzie sprzyjał — i potem do-
piero cię tak, albo inaczej nazwiemy“... (mm)

Listy z Hiszpanii

Tragedia czerwonej Hiszpanii

W Hiszpanii wczorajszej były tylko dwie kasty ludzi: bogacie i nędzarze. Kasta pośrednia nie istniała, bo nawet stan urzędniczy trzeba było do jednej z tych kast włączyć: urzędnik-lapownik był bogaczem, urzędnik uczciwy był nędzarzem. Propaganda czerwona mówi coś jeszcze o potężnych latyfundiach i chętnie dosiada konika, który się zowie: reforma rolna.

Czy aby jednak tak było w rzeczywistości, czy istotnie ziemia Cervantesa była ziemią potężnych latyfundi, należących do bajecznie bogatych magnatów? Oficjalne dane statystyczne mówią o wielkiej własności ziemskiej zaledwie w... trzech prowincjach. A gdzie indziej? Gdzie indziej była najtragiczniejsza z mora Hiszpanii wczorajszej — mikrofundia. Gdzie indziej, niby ponure klątki z ludzką zwierzną, graniczyły ze sobą mikroskopijne poletka, które miały obdarzać chlebem nieraz kilkunastoosobowe rodziny. Dodajmy do tego minimalny stopień urodzajności gleby hiszpańskiej (oczywiście po za Levantem), dodajmy arcy-pierwotne formy uprawy, dodajmy tragiczny wyszysk wszystkiego, co chociażby pachniało najmarkniejszym groszem, a ujrzymy przed sobą ponury obraz rzeczywistości Hiszpanii wczorajszej.

W tej Hiszpanii było mnóstwo kościołów, było wiele klasztorów, księża uchodzili za klasę uprzywilejowaną. W tej Hiszpanii odbywały się wspaniałe procesje, barwne i malownicze, jak chyba nigdzie, natłoczone jakże bardzo pobożnym tłumem. Czy jednak ten tłum był naprawdę pobożny, a raczej czy był katolicki? Popalone świątynie, zrabowane klasztory, wymordowani księża i zakonnicy, obojętność z jaką dzisiejsza Hiszpania brak tych kościołów i sług Bożych znosi, nasuwa raczej inne, właściwsze określenie: oto Hiszpania była klerikalna, ale nie była katolicka. Dziś jest inaczej. Bóg urósł do niebywałych wyżyn, ten Bóg niedosiężny, którego od głodującego tłumy hiszpańskiego oddzielono... zamurowanymi wrotami świątyni. O tym Bogu mówi się coraz częściej, z coraz większą tęsknotą.

Tak myśli szary człowiek. Myśli w ciszy swego domu, w głębinach nędznego życia, którym narażenie każe mu kontentować się rewolucją. Kiedy wyjdzie na ulicę, ba — kiedy otworzy okno, inna rzeczywistość staje przed oczyma.

Tysiące plakatów, setki głośników krzyczą do niego o celach tej krwawej walki, uświadamiają go dlaczego właściwie ma morzować swego brata, dlaczego palić jego dom, niszczyć i rabować jego dobytek. Krzyczy o reformie rolnej, o powszechnej równości, krzyczy o obronie przed faszystem, o konieczności wyteperienia kleru, i wojska, i burżujów, i Włochów, i Niemców, i Portugalczyków. Kto wie, czy jutro nie dołączy do nich Francuzów, bądź Anglików? A krzycząc tak, strasząc potwornymi wizjami pomordowanych dzieci, pogruchootanych żołnierzy, porużnianych domów, jednocześnie ma mi słowem swobody, radością dostatku, gdy przyjdzie... zwycięstwo.

Czy człowiek hiszpański wierzy?

Chyba raczej tak. Jest przecież w zaczarowanym kręgu propagandy, i to propagandy sowieckiej. Patrzy na rzeczywistość przez wtłoczone mu na oczy okulary, widzi tylko to, co te właśnie okulary pozwalają mu zobaczyć. Więc nie dostrzega ani straszliwie wyniszczanego kraju, ani ziemi leżącej odłogiem, ani tragicznych kalek, ani rozpanoszonego chorób, ani koncesyj, którymi dzisiaj przywódcy tak homnie szafują. Też okulary propagandy nie pokazują mu.

A politycznie? Podobnie do chłopca rosyjskiego, słucha i o Marxie, i o Engelsie, nawet Leninie, ale brak mu tej zaciętej cierpliwości chłopca rosyjskiego. Po wysłuchaniu — wciąsnął mu broszurę rzuci w kąć i... więcej nie wraca do tego tematu. Jest na to poprostu za leniwy. Zresztą, jeśli już czytać, to lepiej... gazety, w których znajduje wiadomości i z Carabanchel, i z Teruelu czy Motrilu. Z dziecięcą ufnością słucha, jak to będzie dobrze, gdy zwyciężą czerwoni. Słucha i zapomina, bo rzeczywistość jest bardziej interesująca, terażniejsza bliższa.

Za murem Pirenejów rozgrywa się wielka tragedia. Wymiary jej stokroć przekraczają wszystkie wiadomości o... zakonnicach palonych na wolnym ogniu, o księżach, którym Pasjonaria krew wypija. Tragedią Hiszpanii jest bezmiar kłamstwa, jakim góra zalewa dół.

Znów zastrzegam się, że mówię tu tylko o Hiszpanii czerwonej.

Jest coś potwornie cynicznego w tym bezczelnym okłamywaniu hiszpańskiego chłopca, hiszpańskiego robotnika czy ziemieśnika przez przywódców partyjnych, trybunów, polityków, przez całą tę mierzwę, która dorwała się wreszcie do władzy,

kłóra rośnie z dumy w gabinetach zacisznych pałaców, we wnękach wspaniałych limuzyn, rośnie niczym ciasto w dzieży.

Z pełną odpowiedzialnością wypowiedianych słów ryzykuję twierdzenie, że sprawcami tej potwornie krwawej tragedii hiszpańskiej, tego bezmiernego przelewu krwi są nie ludzie trzeźwi, uczciwi, którzy istotnie pragnęli ulżyć doli nędzarskiego narodu, ale są... karierowicze, polityczne hochstapery, głupki, których koniunktura wypchnęła na wierzchy roboty politycznej, partyjni aferzyści, niedouczzone adwokacyny, pisemki najpośledniejszego autorku, wędzący w kawiarnianym dymie Madrytu czy Barcelony, ludzie bez krzyty elementarnej orientacji politycznej, ludzie chemicznie wyprani z jakiegokolwiek uczciwości, pozbawieni poczucia odpowiedzialności.

Myślałem często nad tym, co czeka tych ludzi w zwycięskiej Hiszpanii republikańskiej. Nie myślałem wtedy nawet o falangistach czy karlistach, których los napewno nie byłby godny pozazdrosczenia, myślałem poprostu o... lewicy republikańskiej, o socjalistach, anarchistach, o tych wszystkich, którzy mieli i mają po dziś dzień tyłu swoich u steru rządów.

Ryzykowną rzeczą jest zabawiać się w proroka, zwłaszcza na tak niebezpiecznym, tak bardzo śliskim terenie, jak polityka, a przecież, przyglądając się bacznie tym wszystkim mężom stanu, tym leaderom partyjnym, politykom tak gromko gardlującym przeciw... faszystom, nie mogłem oprzeć się przeświadczeniu, że sami między sobą wezmą się za łby, że wyprowadzą tę nędzarską, krwawymi walkami zmaltretowaną Hiszpanię na manowce — jeszcze gorsze od tych, po których kroczyła za czasów Alfonsa XIII-go, Primo de Riveri, czy pierwszych rządów republikańskich.

Nie mogłem oprzeć się przeświadczeniu, że znajdzie się nawet ktoś, kto taką właśnie robotę będzie popierał, będzie dopomagał w niej, będzie śmiały się w kułak, aby w odpowiednim momencie złapać za łeb i rzucić o ziemię...

Partia komunistyczna Hiszpanii liczbowo jest

Na widowni

Pojedynek angielsko-włoski

Od wstrząsu, wywołanego włoską wyprawą na Abisynię, Europa dotychczas nie doszła do równowagi. Anglia poczuła się zagrożoną w swej życiowej arterii na morzu Śródziemnym. Posiadając Abisynię, mogą Włochy zaatakować angielskie przedpolie, zabezpieczające drogę do Indii.

Z tego powodu porobiła Anglia ustępstwa Egipci, przyznała mu pełną suwerenność polityczną, a w zamian otrzymała zgodę na alians wojskowy i na wzmocnienie swego bezpieczeństwa nad kanałem Sueskim.

Z tego powodu poparła Turcję przy rewizji traktatu lozańskiego. Na konferencji, na której Włochy były nieobecne, odzyskała Turcja prawo ponownego uzbrojenia cieśnin Dardaneelskich, a od tego czasu między nią a Anglią zapanowały stosunki prawdziwie przyjacielskie.

Wojna abisyńska doprowadziła do pęknięcia t. zw. frontu Stresy, t. j. zerwania porozumienia Anglii, Francji i Włoch. Pakt Laval-Mussolini, choć uwzględniał wzajemne interesy włosko-francuskie, stał się martwą literą. Francja, zmuszona wybierać między Włochami a Anglią, szukała oparcia o tę drugą.

Od czasu wojny abisyńskiej trwa pojedynek włosko-angielski. Zdawało się, że zakończy się przez zawarcie t. zw. włosko-angielskiej umowy dżentelmeńskiej, gwarantującej status quo na morzu Śródziemnym. Rzeczywiste odprężenie jednak nie nastąpiło. Z dwóch powodów: wskutek wmieszania się czynnika niemieckiego i wskutek zbrojeń angielskich.

Poza małymi satelitami włoskimi, t. j. poza Węgrami i Austrią, Niemcy były jedynym wielkim mocarstwem, które poparło Włochy, nie biorąc udziału w sankcjach antywłoskich. Okazały im wielką życzliwość i zaczęły pracować nad wytworzeniem osi Berlin — Rzym. Podtrzymywały je w polityce śródziemnomorskiej i bałkańskiej, by w zamian uzyskać większą swobodę ruchów w Europie środkowej i wschodniej.

Pojedynek włosko-angielski i swą przyjaźń z

NA SZEROKI

bardzo słaba, w rządzie posiada zaledwie dwie teki, ale za partią komunistyczną stoi możny i potężny protektor, ortodoksyjnie zasłuchany w to, co właśnie o Hiszpanii powiedział Lenin...

Ten protektor tak łatwo nie zrezygnuje z nędzarskich chłopów Estramandury i z pomarańczowych gajów Lewantu, z śródziemnomorskich wpływów politycznych i z arcybogactw kopalń. Tak oto dochodzimy do sedna rzeczy. A sedno to jest potwornie cyniczne, oparami bratniej krwi dymiącej Włodzimierz Popławski

Z Niemiec

B. CESARZ WILHELM ZAGROŻONY HITLEROWSKĄ REFORMĄ ROLNĄ. Berlin. Pewien odłam prasy narodowo-socjalistycznej rozpoczął niedawno ostrą i konsekwentną propagandę sprawy wywłaszczenia b. cesarza Wilhelma i rozparcelowania jego majątków ziemskich wśród malarolnych lub bezrolnych członków partii. Cała akcja jest o tyle niesmaczną, że, jak wynika z depesz z Dornu, b. cesarz jest już prawie umierający, a zachowanie partii przypomina krewnych, którzy w obecności umierającego wujaszka dzielą się jego dobytkiem.

Szczegółem również niezwykle ciekawym jest fakt, że projekt wywłaszczenia eks-cesarza został obroniony przed lewicowym Reichstagem właśnie przez pierwszych 12 posłów partii hitlerowskiej.

Teraz jednak widać dla celów propagandy trzeba te majątki zabrać. Inna sprawa, że w obronie b. cesarza tym razem wystąpić mogą wpływowe osobistości z Reichswehry. Majątki Wilhelma należą, jak wiadomo, do największych w Europie posiadłości ziemskich.



W ramach święta PW i WF w Łodzi (30. maja) dwie znane lekkoatletki polskie — Jadwiga Wajsołówna i Maria Kwaśniewska, zostały odznaczone srebrnymi „Krzyżami Zasługi” za doskonałe wyniki, osiągnięte, w swoich konkurencjach, na przestrzeni ostatnich kilku lat. Zdjęcie przedstawia moment dekoracji Jadwigi Wajsołówny srebrnym „Krzyżem Zasługi” przez gen. Władysława Langnera

M ŚWIECIE

wojny domowej. Częściej się wprawdzie mówi o ideologicznej wojnie Sowieców z blokiem faszystowsko-hitlerowskim, walczących w Hiszpanii. Ale gdyby zamach gen. Franco, dokonany przy poparciu Mussoliniego, miał od razu pełne i szybkie powodzenie, to nie tylko francuskie linie komunikacyjne z francuskim państwem kolonialnym w Afryce byłyby zagrożone. Także Gibraltar, jako klucz do morza Śródziemnego, straciłby swe znaczenie.

Anglia na wszelki wypadek, licząc się z możliwością, że morze Śródziemne mogłoby być zakwaterowane przez Włochy, jako absolutnie pewna arteria komunikacyjna, prowadząca do Indii i na Daleki Wschód, zabezpiecza sobie drugą drogę i rozbudowuje Capetown w południowej Afryce, jako swą bazę morską.

Polityka Włoch i Niemiec **STWARZANIA FAKTÓW DOKONANYCH Z BRONIĄ W RĘKU** skłoniła Anglię do wielkich zbrojeń. Przewidywała na nie 1½ miliarda funtów. Dopiero gdy będzie dostatecznie uzbrojona, potrafi swej dyplomacji zapewnić należyty autorytet. Na program zbrojeń angielskich odpowiedział Mussolini na wielkiej Radzie faszystowskiej pełnym podporządkowaniem gospodarstwa narodowego potrzebom militarnym.

W wysiłku zbrojeń z Anglią czas pracuje **PRZECIWI WŁOCHOM**. Dlatego Mussolini w wywiadzie, udzielonym prasie amerykańskiej, i w apelu do prez. Roosevelta, jako rozjemcy, zagroził alternatywą: **ograniczenie zbrojeń lub wojna!**

Trzecim, który korzysta z pojedynku włosko-angielskiego, są Niemcy. Z jednej strony podtrzymują Włochy w antagonizmie przeciw Anglii, z drugiej zaś strony zabiegają, jak mogą, by dojść z Anglią do porozumienia.

Póki trwa pojedynek włosko-angielski, funkcjonuje oś Berlin — Rzym, Europa nie może dojść do równowagi i spokoju.

B. E.

Z Sowieców i o Sowieciech Stalin czy Trocki?

O „trockistach” coraz głośniej. W prasie sowieckiej „trockista” jest najmłodszym słowem — każdy działacz czy literat, chociażby odrobinę „opozycyjny” albo niedogodny, jest zaraz „trockistą” (i „bandytą”). Przypomnijmy sobie ostatnie mowy Stalina i Mołotowa. Stalin obszernie dowodził, że trockiści stali się bandą dywersantów. A Mołotow „objaśniał” niemal wszystkie niepowodzenia gospodarze lat ostatnich „szkodniczą” robotą trockistów.

Ale i na terenie zagranicznym, poza obrębem ZSRR, o trockistach coraz głośniej. We Francji agitują przeciw „ludowemu frontowi” i rządowi Blumna. W Hiszpanii biorą udział w ostatnich krwawych rozruchach barcelońskich. Coraz głośniej dają o sobie znać w Stanach Zjednoczonych.

A więc czego chcą trockiści? Warto wobec tego

wszystkiego zapoznać się z ich poglądami. Krytykują „stalinizm” z dziką nienawiścią. Niezawodnie do tej nienawiści sporym przyczynkiem jest **osobiste rywalizacja Stalina i Trockiego**, wspomnienie o upokarzającym zwycięstwie Stalina. Wszak Trocki w wojnie domowej w ZSRR odegrał **bezsposornie** wielką rolę.

Zdaniem Trockiego i podwładnej mu tworzącej się t. zw. „IV międzynarodówki”, ZSRR przeżywa swój „**TERMIDOR**”, t. zn. rozkład i upadek rewolucji, stanowcze przesunięcie się **na prawo**. Nie proletariąt dziś kieruje państwem lecz — **BIUROKRACJA** (ulubione słowo trockistów), — biurokracja stalinowska, która w swej polityce odzwierciadla interesy pewnych **uprzywilejowanych grup** w ZSRR, jak np. oficerów, urzędników, kierowników fabryk itd. W ten sposób rząd ZSRR wraz z jego nową konstytucją jest prosto wyrazicielem interesów tych nowych grup i warstw. Stalin jest przedstawicielem tych warstw, głową biurokracji. Tylko nowa rewolucja może uratować **socjalizm** w ZSRR...

To samo w **Kominternie**. Znalazł się w rękach stalinowskiej biurokracji i przestał służyć potrzebom światowej rewolucji. Wszak Komintern stanął na gruncie stalinowskiej teorii „**socjalizmu w jednym kraju**”, służy rządowi, obecnemu ZSRR i „zapomniał” o rewolucji światowej. Z międzynarodowości rezygnuje i staje na gruncie rosyjskiego nacjonalizmu. Stalinowcy powołują się na nierównomierność rozwoju gospodarczego w poszczególnych krajach, ale ta „nierównomierność” jest zjawiskiem zgoła drugorzędym — woła Trocki. A więc — potrzebna jest „IV międzynarodówka”, tym razem naprawdę już rewolucyjna...

Tak by wyglądał „trockizm” w telegraficznym skrócie. Wróćmy jednak do ZSRR. W lipcu 1936 r. odbyła się zagranicą I konferencja „IV międzynarodówki”. Uchwałę jej (olbrzymią!) znajdujemy w Nr 54 trockistowskiego „Biuletynu opozycji”. Czy w ZSRR już urzeczywistniono socjalizm? — zapytuje rezolucja. Tak twierdzą stalinowcy, ale to jest „**ordynarne i niebezpieczne kłamstwo**”. Bo co jest miarą realizacji socjalizmu? Po pierwsze: odmieranie przymusu państwowego, 2) zmniejszanie się nierówności między ludźmi, A jak jest w ZSRR? Jest **ODWROTNIEM; rośnie przymus państwowy** wzrasta się **nierówność między ludźmi**. „Wzrost nierówności — powiada rezolucja — idzie krokami siedmiomilowymi”. Stąd właśnie „**potworna hierarchia**” w ZSRR, stąd rządy biurokracji, stąd (dosłownie) „**panowanie niekoronowanego negusa (!) w Kremle**”. Nowa konstytucja? — jest tylko „**umocnieniem dyktatury uprzywilejowanych warstw nad masami pracującymi**”. W ten sposób walka ze stalinowską biurokacją staje się walką rewolucyjną. „Dla dalszego posuwania się ku socjalizmowi nieuniknioną stała się polityczna rewolucja”. Rezolucja zastrzega się atoli, że trockiści 1) porażki ZSRR w wojnie europejskiej bynajmniej nie pragną; że 2) indywidualnego teroru nie uznają.

Stanowisko rezolucji dość ściśle odpowiada stanowisku Trockiego w jego głośniejszym „**Zdradzona Rewolucja**”. Trocki jednak miejscami zapędza się w książce jeszcze dalej, niż rezolucja. Tak np. widzi w stalinizmie zjawisko podobne do faszyzmu. „**Stalinizm i faszizm**, powiada — są to zjawiska **SYMETRYCZNE**”. A o nowej konstytucji powiada tak: „**nowa konstytucja stwarza polityczne warunki odrodzenia nowej klasy posiadającej**”. Wywody Trockiego uzupełnia masą faktów i cyfr trockista „**Serge**” (Kibalczyk), który niedawno wrócił z ZSRR.

Uderza **zbieżność** krytyki Trockiego ze sporządzeniami takiego naprawdę niezależnego umysłu europejskiego, jak sławny pisarz francuski Gide

Wieści z Polski

ZNACZNY WZROST EKSPORTU POLSKIEGO DO KRAJÓW ZAMORSKICH W 1937. R. W pierwszym kwartale r. b. daje się zauważyć dalszy wzrost eksportu towarów polskich do krajów zamorskich, który już wyraźnie zaznaczył się w ciągu roku ubiegłego. Wartość eksportu polskiego do krajów zamorskich w pierwszym kwartale r. b. wzrosła w porównaniu z analogicznym okresem roku ubiegłego o okragło 100% i wyraziła się cyfra 62.521 tysięcy złotych. Specjalną uwagę należy zwrócić na kształtowanie się eksportu do Stanów Zjednoczonych A. P., do których dostawy towarów polskich w pierwszym kwartale r. b. wzrosły trzykrotnie w porównaniu z r. 1936. i przedstawiają wartość 32 milionów zł. Zaznaczyć tu wypada, że w roku bieżącym po raz pierwszy od czasu trwania stosunków handlowych między Polską a Stanami Zjednoczonymi zanotowane zostało saldo dodatnie w wysokości 4 milionów złotych. Następnie wzrosły znacznie dostawy do Japonii, Palestyny, Argentyny, Brazylii, Persji, Indii Holenderskich i Brytyjskich.

POLSKI CHEMIK Jan Kubicki wynalazł nowy rodzaj sztucznej wełny „wełnit”, który wytwarzany jest z odpadków zwierzęcych, posiada prawie wszystkie zalety prawdziwej wełny, a w produkcji jest tańszy niż lanital, sztuczna wełna z kazeiny (z mleka). Wynalek został oddany do opatentowania.

PRZYBYŁ DO POLSKI nowy nuncjusz papieski J. E. ks. arcybiskup Filip Cortes, liczący 61 lat.

W WILNIE 20. maja odbyła się uroczystość nadania przez Uniwersytet Stefana Batorego dyplomu doktora honoris causa Marszałkowi Śmigłemu-Rydzowi.

POLESIE coraz bardziej ujawnia swoje bogactwa naturalne. Kamieniołomy granitowe w Kleśowie dają granit piękniejszy w kolorze od skandynawskiego, koło Dawidgródka odkryto złoża gliny aluminiowej i kaolinu, koło Sarn pokłady rudy żelaznej. A prócz tego Polesie posiada lasy i torfowiska.

W GÓRACH ŚWIĘTOKRZYSKICH odkryto wysoko procentowe rudy pirytu i syberytu.

NAGRODĘ LITERACKĄ Krakowa za r. 1937. otrzymała poetka Maria Jasnorzevska-Pawlikowska.

W PKO jest czynnych obecnie przeszło 2.475.000 książeczek oszczędnościowych. W ciągu kwietnia przybyło prawie 70.000 nowych ciulaczy.

TOWARZYSTWO POPIERANIA BUDOWY PUBLICZNYCH SZKÓŁ Powszechnych pracuje bezustannie. Zarząd Główny tego Towarzystwa na swym ostatnim posiedzeniu przydzielił Komitetem Okręgowym 2.570.000 złotych. Kwota ta jest przeznaczona na dokończenie i na budowę nowych izb szkolnych, których wciąż jeszcze jest za mało wobec przyrostu dzieci w wieku szkolnym.

MARSZAŁEK ŚMIGŁY-RYDZ wziął udział w jubileuszowym zebraniu (komersie) jednej z najdawniejszych korporacji studenckich „Arkonii”, założonej przed 58 laty w Rydze. Na komersie obecni byli przedstawiciele innych korporacji akademickich. Marszałek Śmigły-Rydz był owacyjnie przyjmowany.

DO GDYNI PRZYBYŁ nowy polski okręt wojenny, kontrtorpedowiec „Grom”. Zbudowany w stoczni angielskiej, stanowi obecnie jeden z najlepszych i największych kontrtorpedowców świata.

W WILNIE odbył się zjazd lekarzy b. legionistów. Uczestnicy zjazdu złożyli hołd na Rossie, składając wieniec przy mauzoleum Marszałka Józefa Piłsudskiego.

W TORUNIU odbył się Zjazd Pomorskiego Związku Śpiewaczego przy udziale 5 tysięcy śpiewaków z całej Polski.

MINISTERSTWO POCZT I TELEGRAFÓW zatwierdziło plan rozbudowy sieci pocztowo-telekomunikacyjnej na rok 1927/38 przewidujący uruchomienie 283 nowych agencji i urzędów.

SZYBKO POSTĘPUJE NAPRZÓD budowa szosy na wybrzeżu polskim między Puckiem i Wielką Wsią. Szosa będzie wyasfaltowana na całej długości.

FUNDUSZ PRACY wyasygnował w tym roku 1.800.000 zł. na ogródki działkowe dla bezrobotnych. Za sumę tę założonych będzie jeszcze w tym roku 16.000 ogródków. Obecnie bezrobotni posiadają 33.150 działek w całym kraju.

GIMNAZJUM MĘSKIE W CHELMIE obchodziło 6. czerwca 100-lecie swego istnienia. Jednocześnie odbył się zjazd filomatów pomorskich.

LWÓW posiada obecnie na ulicach miasta 13.188 drzewek.



Zdjęcie nasze przedstawia finał znakomitego biega-cza polskiego — Kuchar-skiego, w biegu na 800 m., w Atenach, gdzie Polska zwyciężyła Grecję i Czechosłowację

Dział religijny

Ewangelia na czwartą niedzielę po Zielonych Świątkach

Z silnym zaufaniem módl się z kapłanem na początku Mszy świętej:

„Pan oświecenie moje i zbawienie moje; kogoż się będę bał? Pan obrońca żywota mego; kogoż się będę lękał? Którzy mnie trapią nieprzyjaciele moi, sami zemdleli i upadli. Choćby stanęły przeciwko mnie wojska, nie będzie się bało serce moje.”

Modlitwa kościelna: Daj nam, prosimy Cię, Boże, aby wypadki tego świata pokój nam sprawiły i aby Twój Kościół niezamąconej mógł używać pobożności, przez Jezusa Chrystusa itd.

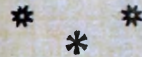
Lekeya z listu św. Pawła do Rzymian:

Bracia! Mam za to, iż utrapienia tego czasu niniejszego nie są godne przyszłej chwały, która się u nas objawi. Albowiem oczekiwanie stworzenia oczekiwania objawienia synów Bożych. Bo próżności poddane jest stworzenie, nie dobrowolnie, ale dla tego, który je poddał pod nadzieję; bo i samo stworzenie będzie wyswobodzone z niewolstwa skażenia na wolność chwały synów Bożych. Wiemy bowiem, iż wszystko stworzenie wdycha i jako rodząca boleje aż dotąd. A nie tylko ono, ale i my sami mający pierwiastki Ducha i sami w sobie wdychamy, oczekiwając przywłaszczenia synów Bożych, odkupienia ciała naszego w Chrystusie Jezusie, Panu naszym.

Wyjaśnienie. Apostoł święty ogłasza nam tu prawdę pełną pociechy. W poprzednim zdaniu wypowiedział, że z łaski Chrystusa jesteśmy dziećmi Boga i współdziedzicami Chrystusa; ale że tej chwały wtedy tylko będziemy mogli dostąpić, gdy będziemy z Nim razem cierpieli, gdy będziemy za Jego przykładem znosili trudy tego życia. Jak On za nas cierpiał, zanim wszedł do Swej chwały. W tej lekcji zaś uczy nas: 1. że nie powinniśmy się wzdygać cierpieć pospołu z Chrystusem, gdyż wszelkie cierpienia nasze ani co do trwania, ani co do wielkości, nie mogą iść w porównanie z chwałą i wieńcem, jaki nas czeka w niebie. Cierpienia trwają krótko, zbawienie wiecznie; cierpienia są małe w stosunku do wielkości nagrody, którą nam Pan Bóg zgotował. 2. Aby udowodnić, że chwała synów Bożych tak co do ciała, jak i co do duszy jest pewną i niewątpliwą oświadcza apostoł, że cała martwa i bezrozumna natura, o tyle niższa od człowieka, spodziewa się takiego wywyższenia i takiej chwały. Natura znajduje się teraz w stanie niemocy, boleści, udręczeń śmiertelnych, „nicestwa”. tak, iż często to, co jest najpiękniejszym i najwspanialszym od winy, marnieje i niszczeje. Pan Bóg pierwotnie nie stworzył natury w ten sposób, jak mówi Pismo święte: „Bóg śmierci nie uczynił, ani się weseli w zatraceniu żywych.” W stan ten popadła natura w skutek grzechu ludzkiego, za który Bóg na nią rzucił kłatwę. Ta kłatwa ma z niej być zdjeta, ale dopiero wtedy, gdy odkupiony rodzaj ludzki pozyska wolność dzieci Bożych i dojdzie do szczęścia wiekuistego. „Wtedy też”, mówi Chryzostom święty, „nie będzie natura doczesną i przemijającą, lecz wyrówna piękności ciała zmartwychwstałego. Jak stała się przemijającą wtenczas, gdyśmy zostali podległymi śmierci, tak pójdzie za

zapisana u św. Łukasza w rozdziale 5, wiersz 1—11

Onego czasu, gdy rzesze nalegały na Jezusa, aby słuchały Słowa Bożego, a On stał pod jeziora Genezaret i ujrzał dwie łodzie stojące przy jeziorze, a rybitwi wyszli byli i płukali sieci, wszedłszy w jedną łódź, która była Symonowa, prosił go, aby maluczko odjechał od ziemi. A siadłszy, uczył rzesze z łodzi. A gdy przestał mówić, rzekł do Symona: Zajedź na głębie, a zapuśćcie sieci wasze na połów. A Symon odpowiedziawszy, rzekł Mu: Nauczycielu, przez całą noc pracując, niecśmy nie ulowili: wszakże na słowo Twe zapuszczeń sieci. A gdy to uczynili, zagarnęli ryb mnóstwo wielkie i rwała się sieć ich. I skinęli na towarzyszy, co byli w drugiej łodzi, aby przybyli i ratowali ich. I przybyli i napelnili obie łodki, tak iż się mało nie zanurzały. Co widząc, Symon Piotr upadł u kolan Jezusowych, mówiąc: Wywidź ode mnie, bom jest człowiek grzeszny, Panie. Albowiem go było zdumienie ogarnęło i wszystkich, co przy nim byli, z połowu ryb, który pojмали. Także też Jakóba i Jana, synów Zehedeuszowych, którzy byli towarzysze Symonowi. I rzekł Jezus do Symona: Nie bój się. odtąd już ludzi łowić będziesz. A wyciągnąwszy łodzie na ziemię, wszystko opuściwszy, szli za Nim.



Czemu Pan Jezus wsiadł w łódkę?

Gdyż liczne rzesze stały na brzegu, a kawał ziemi nad jeziorem był zbyt wąski. Aby Go więc wszyscy usłyszeć mogli, zajął miejsce w czółnie i stamtąd, jakby z kazalnicy, pouczał lud chciwy nauki.

Czemu z dwóch łódek wybrał sobie Pan Jezus Piotrową?

Aby już teraz, jak później przy innych sposobnościach, odznaczyć Piotra przed innymi uczniami i zwrócić uwagę jego na wysokie dostojenstwo, które go czeka, jako przyszłą głowę i sternika nawy Kościoła. Jak wtedy z łódki Piotrowej, tak i dzisiaj uczy Pan Jezus w Kościele, którego zwierzchnikiem jest następcę Piotra, papież rzymski. Tylko Kościół rzymskokatolicki jest Kościołem Chrystusowym i wiernym stróżem nauki Jezusowej.

Do czego zmierzał Pan Jezus działywszy cud obfitego ryb połowu?

1. Chciał Piotra i towarzyszków jego utwierdzić w wierze w Swe Bóstwo. 2. Pragnął ich ściślej do Siebie przywiązać. Dotychczas bowiem towarzyszyli Mu często, ale jeszcze nie byli porzucili wszystkiego, aby poświęcić się wyłącznie Jego służbie. Dopiero po tym cudzie uczynili to. „Wszystko opuściwszy, szli za Nim”, aby odtąd pospołu z Nim pracować w sprawie zbawienia. 3. Przez ten obfity połów pragnął im dać obraz tego, do czego ich powołał. Jak dotychczas łowili ryby w sieciach, tak odtąd mieli łowić ludzi dla Królestwa Bożego. „Siecią”, mówi św.

naszym przykładem, gdy będziemy nieśmiertelnymi. Jak niańka królewicza większego zażywa szczęścia, gdy ten wstąpi na tron, tak będzie i ze stworzeniem. Jeśli zaś stworzenie, które istnieje dla ciebie, spodziewa się wywyższenia i chwały, tym większą powinna być twoja nadzieja o tyle, że całe stworzenie dla ciebie będzie miało udział w chwale. Po między ludźmi weszło w zwyczaj, że gdy syn ma się okazać w całej okazałości, wtedy i niewolnicy występują w szatach strojniejszych. Tak też i Bóg przyodzieje stworzenie w szatę nieśmiertelności na cześć oswobodzenia swych synów.”

Ambroży, „są słowa prawdy, które tworzą, jakby tkanę kazań ewangelicznych, które wydobywają dusze ludzkie z łona ciemności na światło dzienne prawdy i wiodą ludzi do nieba.” 4. Wybawiciel chciał ich zachęcić do przyszłego ich powołania i okazać im, że starania ich, zmierzające do pozyskania niebu ludzi, będą uwieńczone pomyślnym skutkiem, jak zarzucenie sieci na przestworze morza. 5. Wreszcie chciał ich pouczyć, że pomyślnego skutku swych usiłowań nie powinni oczekiwać od sił swych, lecz od zaufania do Jego mocy i mienia.

Czemu Pan Jezus na apostołów wybrał prostych i nieuczonych rybaków?

Aby założenie i rozkrzewienie nauki i Kościoła nie przypisywano nauce i potęg dze ludzkiej, lecz aby wszyscy uznali, że Kościół jest dziełem Bożym, a nauka jego prawdziwie Boską.

Jaką zbawienną dla nas naukę zawiera dzisiejsza ewangelia?

Naukę nam daje w powyższej ewangelii Chrystus Pan, lud i uczniowie Zbawiciela. 1. Chrystus nam okazuje, jak Serce Jego miłowało lud, gdyż jako dobry pasterz, korzysta z każdej sposobności głoszenia prawdy i ocalenia przez prawdę. 2. Lubo jest Panem świata, prosi Piotra, aby cokolwiek odjechał od brzegu, i daje przez to dowód pokory i uniżenia, którym chce Sobie ująć serca uczniów. 3. Sprawivszy im cudownym sposobem obfity połów, daje dowód, jak dobrotliwie i laskawie pamięta o ich doczesnych potrzebach, byleby Mu ufali i posłuszni byli Jego przykazaniom. — Od ludu nauczyć się możemy, że powinniśmy chcieć i gorliwie słuchać Słowa Bożego, gdyż ono jedno wskazuje nam drogę do nieba. — Od uczniów zaś uczmy się: 1. że w pracach i zatrudnieniach naszych chodzić nam może wszystko powinno o błogosławieństwo Boże; od tego błogosławieństwa bowiem wszystko zależy. 2. Gdy nam Bóg coś nakazuje, winniśmy być posłuszni i ufać, że do wykonania udziel nam potrzebnej łaski i siły. 3. Pomyślnego skutku usiłowań naszych nie mamy przypisywać sobie, lecz jak Piotr, kładąc na pokorze dać chwałę Bogu i uznać się niegodnymi darów łaski Jego.

Stefan Rassalski

Współczesna rzeźba polska



Proszowski — Portret Marszałka — płaskorzeźba w gipsie.

Warszawa, w czerwcu 1937. r.

Tradycja polskiej rzeźby sięga w zamierzchłe czasy średniowiecza, znacząc drogę swego rozwoju pięknymi dziełami, powstałymi w epoce renesansu, gotyku, baroku, realizmu, aż do dnia dzisiejszego, który charakterystyczny jest poszukiwaniem nowej formy, wyrazu nowego stylu.

Już w średniowieczu artyści polscy, opierając się o swe rodzime motywy oraz o historyczne i religijne tematy, potrafili wytworzyć własną szkołę, zgrupowaną obok genialnego Wita Stwosza.

W epoce gotyku rzeźba była częścią składową architektury, trudno więc dziś ustalić nazwiska artystów wielu dzieł z tej epoki, rozsiągniętych po całym kraju, występowały oni bowiem zazwyczaj bezimiennie.

Wiek XIX wyzywa się powoli rzeźby, jako części składowej architektury. Miejsce ornamentacji, ołtarzy, fryzów dekoracyjnych, kompozycji religijnych i t. p. zajmują w pracowniach artystów portrety, pomniki i inne kompozycje o cechach t. zw. sztuki czystej. Miejscem dla niej są odtąd muzea lub zbiory prywatne, a rzadko tylko place i gmachy publiczne. Charakter ten zaznacza się jeszcze wyraźniej w w. XX-ym: architektura zupełnie pozbawiona jest rzeźby, która też nie ma w sobie przezwagi cech monumentalnych i dekoracyjnych.

Współczesna rzeźba polska znajduje się w okresie odrodzenia. Wyzwała się spod wzorów minionych epok i szuka nowego wyrazu formy i tematu.

Największa siła wyrazu i prostota formy — oto dewiza współczesnych polskich rzeźbiarzy.

Przeгляд współczesnej rzeźby polskiej wykazuje, iż mamy w swym dorobku dzieła, które, pod względem wartości artystycznej, wybijają się na czoło dzisiejszej rzeźby światowej. Wystarczy wspomnieć o Laszczce lub Dunikowskim, których marmury, swym misternym wykonaniem, przypominają klasyczne rzeźby greckie lub włoskie z czasów odrodzenia. Wystarczy wskazać Szczepkowskiego, który jest jedynym rzeźbiarzem, dającym w modernistycznych formach współczesnych pełny wyraz religijnych tematów. Wielki zastęp młodych artystów próbuje swego talentu w takich materiałach, jak brąz lub granit, w którym najtrudniej dają się rozwiązywać problemy rzeźbiarskie. Celuje w tym Alfons Karny, czołowy rzeźbiarz młodego pokolenia — jego granitowe dzieła przemawiają do nas

wielką potęgą wyrazu, zakłęta w ten twardy kamień. Podobnie Trzciska-Kamińska — również celująca w wielkich kamiennych rzeźbach. Keilowej za materiał służy drzewo, z którego wydobywa ogromnie ciekawe portrety i figuralne kompozycje.

Różne są zainteresowania tematowe rzeźbiarzy i tak np. Komaszewski i Magdalena Gross lubują się w motywach zwierzęcych, Kuna, Lewandowski i Ostrowski — w portretach, Below i Żurkowski — w wielkich pomnikowych kompozycjach, do których służą im postacie alegoryczne lub z historii Polski. Kernerówna jest przedstawicielką rzeźbiarzy, czerpiących motywy z religii, daje w majolicie barwionej ogromnie ciekawe a uduchowione szopki betleemskie, postacie świętych oraz sceny z życia Chrystusa.

Nazwisko Szukalskiego jest tak popularne na całym świecie, że nie trzeba go specjalnie charakteryzować, dość wspomnieć, że ten wielki talent

wnosi do współczesnej polskiej sztuki nowe i wielkie dzieła, oparte o motywy słowiańskie, które bezsprzecznie wywrą wielki wpływ na kształtowanie się twórczości naszych artystów.

Rzeźba, jako niezbędny czynnik kulturalny w życiu każdego społeczeństwa, rozwija się w Polsce coraz silniej, otoczona troskliwą opieką państwa, które, w szeregu szkół artystycznych, kształci nowe zastępy twórców, a przez udzielanie nagród i zasiłków dla wybijających się dopiero lub rzetelnie zasłużonych rzeźbiarzy umożliwia im pracę twórczą oraz udział w wystawach w kraju i za granicą.

Interesującym przeglądem rzeźby polskiej za ostatni okres była wystawa w Warszawskim Instytucie Propagandy Sztuki, z której m. in. zdjęcie zamieszczamy. Da ona lepiej niż opis pojęcie o charakterze i poziomie współczesnej polskiej rzeźby, mającej ustaloną pozycję w dorobku artystycznym ludzkości.

St. Tatkowska

Kula szklana

To wszystko, co nas zdradziło, odeszło,
zawiodło,
Nie było widocznie tym snem, który
można na własność zdobyć,
Dziś już nawet wiemy napewno, że
inaczej stać się nie mogło,
Tak — to nie było tym snem — i dlatego
musialo odejść.
Jeszcze nieraz oczaruję nas sen, który
się nigdy nie spełni,
Jeszcze nieraz zapagniemy zwyciężyć,
a jednak padniemy w walce,
Nieraz jeszcze odepchnie nas zdrada,
choć sami będziemy wierni,
Jeszcze nieraz stanie się tak i nikt na
to rady nie znajdzie.
Ale to wszystko nieważne, ale to wszystko
niestraszne,
Dopóki wiem, że ty jesteś — ja nie zgine
i nie upadnę,
Dopóki wiem, że ty przyjdiesz o życie
moje zapytać,
Jeszcze mnie wszystko porywa, jeszcze
mnie wszystko zachwyca.
Nie pragnę życia słodocy, nie marzę o
życia pogodzie,
Wiem — że szczęście nie może być
gościem na codzień,
Daleko musi przebywać, bezustannie ku
sobie nas wzywać,
I drogi wskazywać nam trudne —
szczęście nasze dalekie i dumne.

Ale to wszystko niestraszne, ale to
wszystko nieważne!
Dopóki wiem, że ty przyjdiesz — idę
i żyję odważnie,
Kiedyś cię przecież zobaczę, kiedyś ci
wszystko opowiem
I po drogach cię swych oprowadzę i
życie pokażę ci swoje:
Tu oczarował mnie sen, który mi nie
zdradził haniebnie,
Tu zapagniłam zwycięstwa, lecz
zwycięstwo było nazbyt trudne,
Tędy przeszło z drwiącym uśmiechem
szczęście moje zuchwale i dumne,
Ale ty przecież to znasz — ty znasz
wszystko lepiej ode mnie.
Nie! Już nie pragnę zwyciężać, ani
walczyć o żadne godło,
Nie chcę marzyć o uroku szczęścia, ani
plakać nad żadną przegraną,
Weź w swe dłonie serce moje i skrusz,
by niczego już pożądać nie mogło —
Rozbij — jak kulę szklaną...

Bolesław Leśmian

Śmierć wtóra

Dwojgu zmarłym w cementarza zakątku
Dawna miłość śni się od początku, —
I westchnęli i po małej chwili
Wspomnieniami ust się połączyli.
Usta, usta! Próchno w was migota!
Któż odgadnie, że to jest — pieszczota?
Któż pomyśli, że to jest kochanie —
Pocałunków trudne wspomnianie?..
Słodką jeszcze jest taka żaloba:
Cień — cieniowi, mgła — mgle się
podoba.
Ale szczęście nie potrwało długo:
Niespodzianie zmarli śmiercią drugą...
Boże, Boże! Gdzie twoje lazury?
Straszno zmarłym umierać raz wtóry!
Straszno nie być pod żadnym namiotem..
Cicho!.. Ciszej!.. Nie mówmy nic o tem...



Ogólnopolski salon rzeźby w warszawskim Instytucie Propagandy Sztuki. Na zdjęciu (od lewej), portret Walasiewiczówny — (rzeźba Ludwiki Krasowskiej - Nitschowej), w głębi „Kozioł szpicak“ (rzeźba Magdaleny Gross), przedostatnia postać ze strony prawej — portret Cyryla Norwida (rzeźba Julii Keilowej).

Wilhelm Lichtenberg

Nokaut i miłość

W trzecim dniu dość burzliwej jazdy okrętem do Ameryki zdarzyło się, że mała, szczupła, uroczą kobietka o uduchowionym spojrzeniu zdołała znaleźć miejsce obok wysokiego młodzieńca. Rio Torday szukała na pokładzie wolnego leżaka i, po ujmującym pytaniu „Czy można?” — ułożyła się wygodnie.

Teraz spoczywają obok siebie pod bezkresnym błękitem nieba i wsłuchują się w pewnym zakłopotaniu w szum wód, który — im dłużej się go słucha — wydaje się coraz bardziej rytmiczny.

Zakłopotanie wielkiego chłopca jest zupełnie widoczne, maluje się ono w nieruchomym spojrzeniu skierowanym w niebo. Dopiero gdy Rio wyciągnęła z cygarniczki papierosa, młodzieniec ośmielił się odezwać:

— Chętnie służyłbym pani ogniem, ale jestem, niestety, niepalący.

Rio wyciąga własną zapalniczkę i, borykając się z ogniem na wietrze, mówi:

— Pan powiedział — niestety?

— Tak, niestety. Gdyż jestem niepalącym nie z przekonania, lecz ze względów zawodowych.

— Względów zawodowe? Czy bywa coś podobnego?

— O, tak. Gdy się jest bokserem...

Rio słuchała z zaostrzoną uwagą. Pochylając się ku niemu, zapytała:

— Bokser? Naprawdę? Komiczne... — roześmiała się.

— Dlaczego pani sądzi, że to zabawne?

— Proszę, niech pan opowiada dalej!

— Nie mam wiele do opowiadania. Nazwijam się Paul Pinz...

— Ach, to pan jest Paul Pinz?

— Tak. Kim pani jest wiem już od pierwszego dnia jazdy: pani jest gwiazdą kinową Rio Torday.

— Proszę mi wybaczyć, że pana nie poznałam.

— Nic nie szkodzi. Wolę, gdy mnie nie poznają. Wciąż jestem oglądany, jak wieprz.

— Czy nie przyzwyczaił się pan do tego?

— Nie! Zdaje mi się, że do czegoś podobnego niepodobna się przyzwyczaić. Jest się ostatecznie także człowiekiem. Chce mi się mieć swe życie prywatne. Dla siebie samego. Ale to jest niemożliwe, gdy się jest... gdy się jest...

— ...sławnym — dokończyła Rio. Paul Pinz milczał zażenowany. Dopiero po chwili zapytał:

— Czy pani także jedzie do Hollywood?

— Tak.

— Chętnie?

— Bardzo chętnie. Jest to przecież marzenie każdej aktorki filmowej.

— Możliwie. Jąbym tam wolał osiąść na kawałku ziemi i siać swój szpinak, gdy tylko będę się mógł wyzwolić.

— Mimo to jedzie pan tam również.

— Bo muszę. Staję za tydzień przeciwko Charly'emu Baxterowi.

— Ach! O mistrzostwo świata?

— Tak, czy nie czyta pani gazet?

— Przecież! Ale proszę, niech pan opowiada dalej.

— Co tu opowiadać? Zmierzę się z Charly'm Baxterem. To wszystko. Zbie-

rze się 30.000 ludzi, cały świat będzie nadsluchiwał Nowego Jorku, będzie szereg występów, trzy rundy nie dadzą wyniku, a w czwartej otrzymam swój mурowany nokaut. Oto wszystko.

Rio śmiała się serdecznie.

— Z niezbyt wielką wiarą staje pan do walki...

— Nie. Sprawa jest przesadzona. Żaden bokser świata nie dorósł jeszcze do Charly'ego Baxtera.

— Trzeba było może lepiej trenować.

— W jakim celu? Trening to wiele, ale nie wszystko. Charly waży o 20 funtów mniej ode mnie, Charly ma pięści ze stali, Charly ma dwadzieścia cztery, a ja dwadzieścia ośm lat. Czy trzeba jeszcze co dodawać? Wykluczone, beznadziejne.

Jadę, bo nie mogłem się wykręcić. Ale równie dobrze mógłbym telegraficznie zapowiedzieć swój nokaut.

Zadzwoniono na obiad. Rio podniosła się, wyciągając rękę do boksera.

— Dowidzenia! Było mi miło zawrzeć z panem znajomość.

Zaczerwienił się, jak mały chłopiec, daremnie szukając słów odpowiedzi. Wreszcie zapytał:

— Czy nie moglibyśmy jeszcze kiedy porozmawiać trochę?

— Jeśli sprawi to panu przyjemność — odpowiedziała Rio i skierowała się ku schodom.

Dopiero szóstego, a zatem ostatniego dnia podróży udało się bokserowi spotkać Rio przy basenie pływackim. Podał jej swą wielką dłoń tak ostrożnie, jak to wielkie psy bawią się z małymi, i rzekł:

— Wkrótce będziemy u celu swej podróży. I prawdopodobnie nie zobaczą już pani.

— Niechże pan tego nie mówi. Wcale nie jest wykluczone, że się znów spotkamy...

— Tak? — zawołał ucieszony.

— Przede wszystkim będę oglądać pana walkę z Charly'm.

— Pani interesuje się walkami pięściarzy?

— Bardzo. Przede wszystkim — ze sportowego punktu widzenia. A poza tym w tym wypadku jestem osobiście zainteresowana.

— Jak pani to rozumie? Proszę wybaczyć, jeżeli za wiele pytam. Ale po prostu nie rozumiem pani. Naturalnie, gdy się jest silnym w pięściach, ma się słabą głowę.

— Poprostu. Ponieważ jestem zaręczona z Charly'm Baxterem, interesuję się wynikiem walki.

Bokser wykrzyknął: — Co? Co pani powiedziała?

— Że jestem zaręczona z Charly'm. Dlaczego się pan dziwi?

— Bo, bo... to jest niemożliwe...

I nagle zapomniał o dobrych manierach, o całym wychowaniu w ciągu ostatnich lat swej kariery, i zaczął tak kłać, jak czynił to wówczas, gdy jeszcze świat cały nie spoglądał na jego pięści.

Rio przeraziła się: — Co się panu stało, panie Pinz?

— Co mi się stało? Do stu piorunów! Gdy się wreszcie znalazło kobietę, na której widok oglupiało się od pierwszej

chwili, gdy się nie ośmiela myśleć, że może ona wziąć pod uwagę osobę boksera, okazuje się, że należy już do innego, i to do Charly'ego Baxtera, który w dodatku położył mnie na łopatki w przysłym tygodniu.

— Niech pan nie krzyczy tak. Ludzie zaczynają się oglądać...

— Jest mi wszystko jedno. Jak mogę pozostać spokojny, gdy na raz spotyka mnie tyle „pechów”?

Uciekł i w ciągu reszty podróży nie pokazał się jej na oczy.

Dopiero gdy wychodzili na ląd, zjawił się nagle przed aktorką. Jego wyraz głęboko dotkniętego człowieka wzruszył Rio. Zatrzymała się i podała mu rękę.

— Zachowuje się pan, jak mały chłopiec, panie Pinz — rzekła z czarującym uśmiechem, który w Hollywood oceniają na 100.000 dolarów.

— To prawda. Ale gdy się kocha kobietę, jest się zawsze głupim chłopcem. Pani tego nie rozumie. Charly jest pewnie bardzo dorosły...

— Wszystkiego dobrego — rzekła Rio na pożegnanie.

— ...i połamania kości w walce — dorzucił Paul.

— Będę siedziała w pierwszym rzędzie. Ale proszę mi nie brać za złe, jeżeli będę trzymała stronę Baxtera.

Wracający się pasażerowie rozdzielili ich. Wkrótce zarówno diva filmowa, jak i bokser stali się pastwą reporterów i fotografów. I już w tej asyście odbyli swą tryumfalną podróż przez Nowy Jork.

Nazajutrz w pokoju hotelowym Rio zadzwonił telefon. Zameldował się drzący głos Paula.

— To pan, panie Pinz? — zapytała Rio zdumiona.

— Tak, proszę mi wybaczyć. Mimo wszystko, chciałbym wiedzieć, jak się pani czuje?

— Dziękuję, znakomicie. New York jest wspaniały. A Charly jest tak uprzejmy...

Trzask w aparacie i koniec rozmowy.

— Ale po dwóch dniach zadzwonił znów. I zanim się jeszcze odezwał „hallo”, już wołał:

— Tylko niech mi pani nie mówi, że Charly jest uprzejmy. Niech mi pani w ogóle nie mówi o Charly'm. Błagam panią. Nie mogę znieść myśli, że pani tak wiele z nim teraz przebywa.

— Ustawicznie — rzeczowo potwierdziła Rio. — I teraz, naturalnie, jest przy mnie i przysłuchuje się naszej rozmowie. Jeżeli pan sobie życzy, podam mu drugą słuchawkę. Sądzę jednak, że byłoby to przykre w skutkach dla pana i dlatego wolę przerwać rozmowę. W ogóle nie powinien pan tak zajmować się moją osobą, lecz raczej trenować. Nieszczęśliwie zakochany bokser będzie na ringu śmieszna figurą. Mówię to, jako pańska przyjaciółka. Dowidzenia!

Nadszedł wielki moment. Trzydzieści tysięcy ludzi zapełniło rozległy stadion. Mimo, iż wynik spotkania był z góry przewidziany, charakterystyczne podniecenie ogarnęło, jak zwykle, zgromadzonych. Oczywiście, emocjonowano się właściwie tym, ile rund będzie potrzebował zwycię-

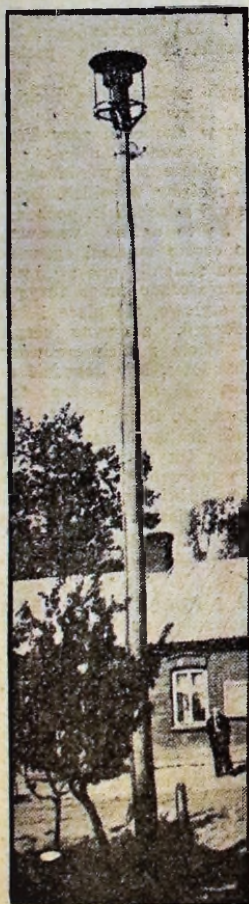
Wież Łowicka



W szkolnym ogródku



Mali pasterze na pas



Syrena elektryczna w zelektryzowanej wsi Kampinie,

Obok na prawo: Haftujące Łowiczanki,





W drodze do kościoła.



Gęsiareczka.



Drzwi artystycznie rzeźbione
w Złakowie Borowym.

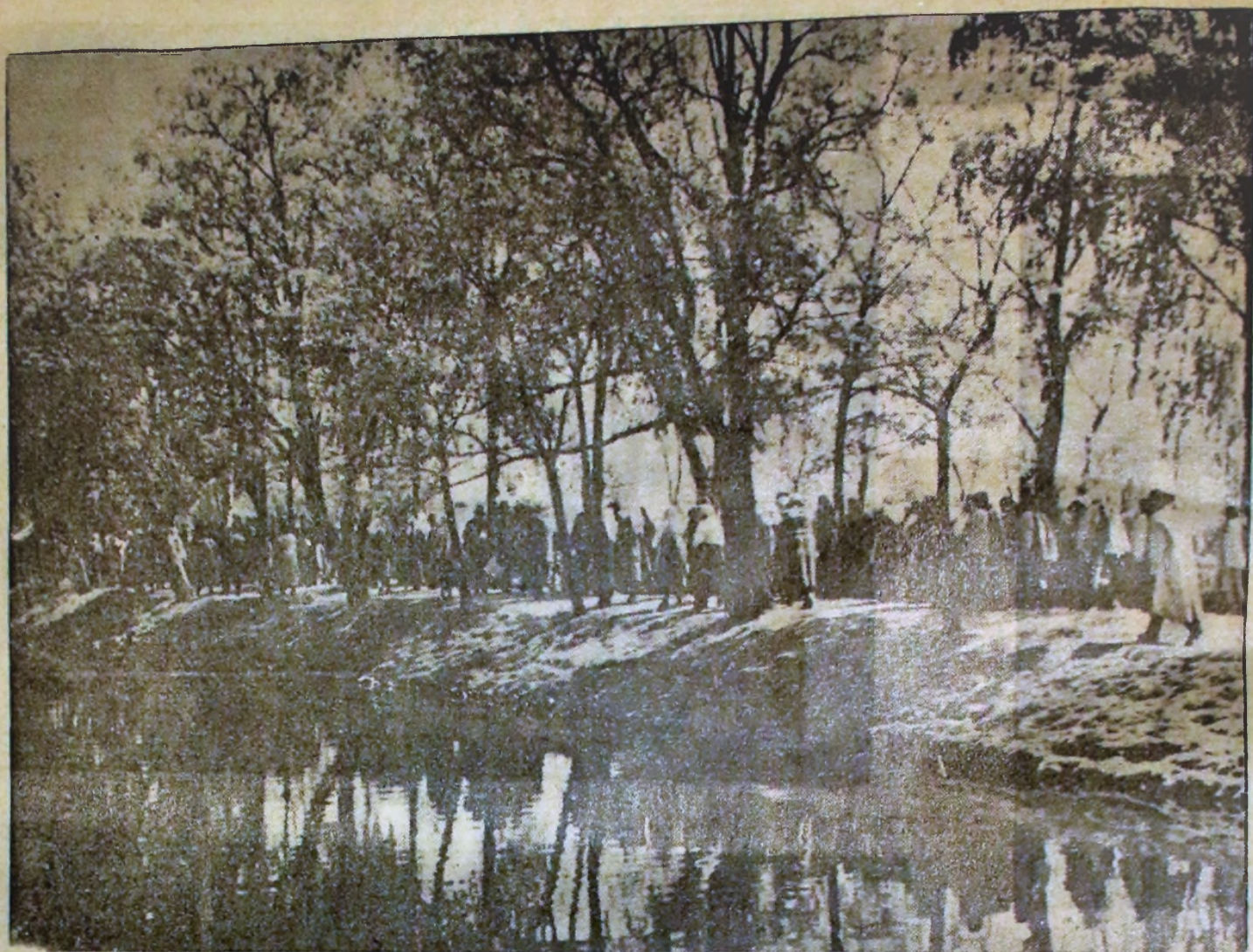


W środku na lewo: Stary lamus.

U góry: Młode Łowiczanki przy robieniu
cegiełek torfowych.

Obok na lewo: Starzy Księżacy ze Złakowa
w swych pięknych strojach.

Obok na prawo: Orka za wsią.



W niedzielę z kościoła w Żłakowie Kościelnym

Fot. R. Wojciechowski

Łowicz, w czerwcu 1937. r.

Jeżeli komu zdarzyło się jechać w pogodny, niedzielny poranek letni poprzez wieś łowickie i spotkać na, topolami obsadzonym, gościńcu, wśród płowych łąnów zbóż i zielonych łąk, idące do kościoła strojne gromadki tutejszego ludu, ten — olśniony pięknnością i barwnością widoku — nie zapomni go nigdy. Najtrwalszymi barwami uwieczni się ten obraz w jego duszy i jawić się będzie w pamięci, jako uzmysłowiona wizja najczystszej radości życia, jako jakieś rozstosowane zjawisko, tętniące żywiołowym tchnieniem ziemi. To też krainę tę, po obu brzegach rzeki Bzury rozłożoną, możnaby nazwać — krainą barw! Gdziekolwiek okiem sięgnąć, czy to na ubiór ludowy w święto, w dzień powszedni lub jarmarczny, czy też zajrzawszy do wnętrza chaty albo kościoła — wszędzie się widzi barwne pasiaki, hafty i wycinanki, świadczące o wielkich zdolnościach artystycznych i pracowitości miejscowej ludności, tak dorodnej, a noszącej nazwę — Księżaków. Dzisiejszy powiat i jego najbliższe okolice — to dawne Księstwo Łowickie, stanowiące od początku XII-go stulecia własność Arcybiskupstwa Gnieźnieńskiego. Przez wiele wieków lud tutejszy pozostawał pod bezpośrednią władzą prymasów, pierwszych po królu dostojników w dawnej Polsce. Tytułowali się oni księżętami łowickimi — a upodobawszy sobie nadzwyczaj rezydencję łowicką — i często w niej przebywając — obcowali z ludem miejscowym, otoczyli go opieką i wydawali dlań rozumne prawa. W wielu folwarkach zarząd dóbr arcybiskupich zamieniał pańszczyznę na czynsz lub daniny w naturze, a że gleba była tu żyzna, więc i dobrobyt wśród kmieci tutejszych, w tak pomyślnych warunkach, rozkwitał i wzrastał wcześniej i silniej niż gdzie indziej. Miało to wszystko wpływ dodatni na usposobienie i upodobania oraz na wyrobienie społeczne Księżaków. Lud, wykarmiony dostatnio chlebem, żyjący od dawna w pomyślności i względnej swobodzie, na świeżym powietrzu, wśród pięknej przyrody — siłą rzeczy rozwinął w sobie te wszystkie przymioty, które stanowią jego cechę charakterystyczną, a więc: tężyznę ducha i ciała, poczucie godności osobistej i poczucie piękna, wytrwałość, skrzętność i wielką miłość do ojczy-
stych stron:

„Księżak ci ja, Księżak, z tej Mazurskiej Ziemi, Wesół ci ja, wesół, bo człek między swymi“.

Po rozbiorach dobra łowickie przeszły na rękę carski i dostały się na własność ks. Konstantemu i jego żonie Joannie Grudzińskiej, która też nosiła tytuł: „Księżnej Łowickiej“. Wówczas to w

1820. r. zostaje tu ostatecznie zniesiona pańszczyzna, a chłopi tutejsi, uwłaszczeni (często na 30-o albo i 50-io morgowych zagrodach) — do których należały obszerne gromadki pastwiska i wspólne łąki, przy swych wrodzonych zdolnościach i talentach, czynią nadzwyczaj szybkie postępy w dziedzinie gospodarczej: rozwijają chów koni, owiec, gęsi, zbierają coraz obfitsze plony z pól, uprawiają buraki cukrowe, rozbudowują piękne wsie — sznur, na parę wiorst ciągnącym się wzdłuż drogi. Frontem ku południowemu słońcu wznoszone chałupy — błękitnawo bielone i zdobne często malowanymi — dzieli od drogi ogródek, pełen malw, słoneczników, georginii, astrów i nagietków. Stodola, stajnia, obora, szopa — tworzą z tyłu czworobok — opodal tuli się sad owocowy — i pasieka, zaś dalej, hen, ku horyzontowi, ciągną się i rozkładają wachlarzem podłużne wstęgi zagonów, które posłużyły Księżakom — za wzór i motyw do ich krasnych, pasiastych wełniaków. Duma i pewność siebie biją przeważnie z twarzy Księżaków; rozjaśnia je też światłość umysłu, pogoda ducha, tryskające rumieńcami zdrowie. Do tej psychiki i urody, jakżeż świetnie dostosowany jest ich ubiór: suty, barwny, królewski niemal w przepychu i dostojny, — mimo gorącej jaskrawości barw, które jednak są tak czyste i tak umiejętnie dobrane w tonach, że nigdy nie razią oka, lecz, przeciwnie, cieszą je swą harmonią i weselem. Przeważają w nich dwie zasadnicze barwy wsi polskiej: pomarańczowa, zwana tu dubeltową, która przypomina dojrzwały zagon pszenicy w słońcu, i zielona, najpospolitsza na polach. — Na strój ten u kobiet i dziewcząt składają się: sztywna, gęsto sfaldowana „dęta kiecka“, tkana w domu z własnej i własnoręcznie przedzonej i barwionej wełny — w kolorowe szerokie pasy, przeplatane wąziutkimi — takimi fartuchami i wełnianymi lub jedwabnymi haftowanymi gorsetami, zwany „stonem“; dalej bufiaste, wyszywane w kwiaty i inne desenie rękawy śnieżno-białej koszuli, — zdobne pacioreczkami pończochy i mankiety, ciężkie sznury koralu i bursztynów, związane na plecach spletem wstąg wzorzystych, wreszcie chusteczka jedwabna lub wełniana, tak zwana salinówka, na głowę, oraz kolorowymi tasiemkami sznurowane buciki. Zamożna gospodyni, włókowa, wydając córkę za mąż, nieraz i kilkanaście takich kompletów daje jej, jako wiano. Szata godowa panny młodej różni się tym od zwykłej, że przeważa w niej kolor biały, a czolo przyszywa wysoki wieniec ze świecidełek, sztucznych kwiatów i wstążek. — Ubiór męski jest nieco ciemniejszy. Stanowią go przeważnie: czarny „spencerek“ z mosięż-

nymi guzikami, — pasiaste, wpuszczone w buty „portki“ i czarny kapelusz filcowy. Najlepiej zachował się on we wsi Żłaków Kościelny, gdzie noszone są też białe, długie sukmany. Zresztą każda wieś łowicka różni się od drugiej nieco odmienną odzieżą, tak, że do dziś można odróżnić po niej, do której parafii należą jej właściciele. — Istnym cudem są też wnętrza chat księżackich. Każda starsza chałupa składa się zwykle, poza komorami, z dwóch izb, rozdzielonych na przestrzał sienią. Pierwsza, skromniejsza, służy za kuchnię i izbę roboczą, — druga odświętna — to świelnia — pięciodelko gospodyni i jej córek, czy synowych. Tu bowiem ich genialne główki i pracowite, zgrabne ręce święcą triumfy największe. Bielone ściany i belkowanie stropu zdobią: kodry, czyli tasiemki, tj. wycinanki z kolorowego papieru w gwiazdki, różgi, ptaki itp. drobniotki, nożycami od strzyżenia owiec, wycinane i na biały papier naklejane. Od pułapu wiszą szeleszczące „pajaki“, czyli zyrandole, misternie z ciętych słomek wiązane. Zasłane białymi szydełkowymi kapami łóżka ułożone są aż po sufit poduszkami, sznurowanymi w kolorowe wstążki. Całość umeblowania uzupełnia wzorzysta skrzynia na przyodziewek i takiż kredens z kolorowymi talerzami, oraz kwiaty cięte w dzbanach lub doniczkowe w okienkach. — Cała ta kultura gospodarcza i artystyczna Księstwa Łowickiego jest przede wszystkim dziełem kobiet tamtejszych. Im to — tym hożym, dzielnym Łowiczankom, bądź jako tkaczkom samodzielnym, hafciarkom i rysowniczkom, bądź jako hodowczyniom inwentarza i pracownicom rolnym — zawdzięczają w znacznej mierze Księżacy swą bogactwo materialne i estetyczny wygląd swego otoczenia. One też są tymi kapłankami domowego ogniska, które w mełach i synach niecałkowicie umiłowanie Ziemi Łowickiej, że każdy Księżak pracę na niej uważa sobie za najświętszy czyn obywatelski i społeczny — niemal za posłannictwo Boże. — Nie każdy może zrobić wycieczkę po wsiach łowickich, ale o ich duszy i pięknie opowie każdemu Muzeum Ziemi Łowickiej, zapoczątkowane przez Wł. Tarczyńskiego, a rozwinięte dzięki niezłomnej i ofiarnej pracy wielkiej działaczki i miłośniczki tej ziemi, doktorowej Anieli Chmielińskiej. — W Muzeum tym, oprócz stroi, ozdób, sprzętów, znajduję się też i cała chałupa łowicka. A Chmielińska, która całe swe życie poświęciła ukochanym przez się Księżakom, zostawiła też o nich cały szereg książek, które nawet najbardziej oddalonym rodom mogą zanieść wieść o cudzie piękna ziemi polskiej na wsi łowickiej.

Zuchwale drapieżniki zakradały się nieraz do zagrody Lisów, lecz sprytny Urr czmychał wtedy do stajni i szczełak tak wściekle, że pan Władysław z Romanem wypadali z chaty i wystrzałami odpędzali napastników.

Pewnego razu Roman zaczął się w kleci i zastrzelił wilka, który usiłował podkopać się pod oborę, gdzie stała krowa i pojazdowe renifery, ryczące trwożnie.

Samojedzi z sąsiedniego koczowiska odwiedzali też czasem Lisów. Korzystając z tego, zesłaniec namówił ich, aby przysyłali mu młodzież na naukę. Wkrótce więc wieczorami w izbie przy stole zasiadało kilkoro chłopców i dziewcząt i uczyło się pilnie.

Lis jeździł do koczowiska tuziemców, opowiadał o życiu dużych, współczesnych miast i nie zapominał nigdy przestrzegać sąsiadów przed niebezpieczeństwem i szkodliwym wpływem pijaństwa. Poznawszy najbardziej oddanych temu nałogowi Samojedów, zaprosił ich do siebie, uprzedzwszy o tym żonę.

Niczego się nie domyślając, przybyli gromadnie i ucieszyli się niezmiernie, spostrzegłszy przygotowania do uczy. Pani Julianna i Garsa przyrządzili obfity obiad. Tłusty krupnik ze słoniną, wędzona ryba, dwie szynki z upolowanego przez Romana rogacza, z podsmażonymi na słonecznikowym oleju ziemniakami, smakowały gościom wymiennie. Zagryzła to wszystko sucharami z chleba razowego, a wydali okrzyk radości, gdy uprzejma gospodyni wniosła kociotek, buchający wonną parą.

Rozdęte nozdrza Samojedów z lubością wchłaniały aromat gorącej wódki. Chociaż miała jakiś niezwykły żółty kolor i traciła gorycz, jednak pili ochocho i chwalili. Wkrótce zaczęli pokrzykiwać tak obłudnie, slaniać się i podśpiewywać, że Lis aż się przeląkł i rzucił na żonę niespokojne spojrzenia. Pani Julianna, nie nie mówiąc, zlekka zmrużyła wesołe oczy, w których się zapalały figlarne płomyki.

Znała, widać, dobrze zalecane przez ówczesnych lekarzy i znachorów ziółka przeciw pijaństwu, bo Samojedzi jeden po drugim zaczęli wkrótce wychodzić z izby i już nie powracali. Lis, zajrzawszy na dziedziniec, zdumiał się. Goście jego leżeli na śniegu w przeróżnych pozach, dowodzących, że sen zmorzył ich raptownie i wszechwładnie.

— Zamarzną te pijaki, albo, co gorsza, wilki ich zwęszą i urzadzą im spyte! — pomyślał i powrócił do żony, aby zapytać, co ma robić z gośćmi.

— Niech pozostaną na dworze! — odparła z cichym śmiechem. — Nic im nie będzie! Trzeba im tylko okryć ręce i twarze, aby się nie odmroziły. Moje ziółka pozbawia ich chęci do wypitki na tydzień, a jeżeli potrafisz zwabić ich raz jeszcze i uraczyć nową porcją, nigdy już wódki do ust nie weźmą! Stry to przepis, starszy może od tajemnych lubczyków!

— Jeśli tak, to — dobrze! Niech się prześpią pijanice! — zawołał Lis i rozkazał Garsie okryć swoich ziomek, obciążając im zakasane rękawy i nasunawszy czapki na sam nos. Nazajutrz Samojedzi obudzili się późno.

Przyszli z niepewnymi i zmieszanymi minami do gospodarki i, uśmiechając się wstydliwie, mruzcili:

— Podpiliśmy wczoraj... hm... hm...! Mocna, dobra była wódka!...

— A może się jeszcze napijecie? — pytała z niewinną miną pani Lisowa.

Koczownicy kłaniali się tylko i wymachiwali rękami przecząc.

Panu Władysławowi udało się raz jeszcze uraczyć leczniczą wódką pani Julianny łasych na wypitkę Samojedów i z radością się dowiedział, że pijaństwo znacznie się zmniejszyło, a najzagorzalsi amatorowie wódki nie chcieli już patrzeć na butelki.

Wkrótce potem do zaimki Lisów wpadł wójt z koczowiska i oznajmił, że wśród pastuchów szerzy się „tarach”.

Pani Julianna wnet poczęła go wypytywać o nieznaną jej chorobę i bardzo się przerażyła, przypuszczając, że może epidemia nosaczyny lub zarazy morowej, czyli dżumy, wybuchła tam raptownie.

Pojechała też natychmiast, aby obejrzyć chorych.

Okazało się, że ma do czynienia z mniej niebezpieczną epidemią. Samojedzi bowiem zapadli na „gnilec”, czyli skorbut.

Pani Julianna odrazu poznała tę chorobę. Dotknięci nią ludzie chudli i słabli z dnia na dzień, stawy mieli popuchnięte i obolałe, a w różnych miejscach ciała występowały im czarne plamy podskórnych wylewów krwi. Lekarka obejrzała dzisiaj chorych i przekonała się natychmiast, że są obrzmiałe, szerniałe i krwawiące, żeby zaś ruszały się im i wypadły. Przystępując do leczenia, rozpoczęła od tego, że kazała chorym starannie się umyć i wyplukać usta wodą, do której wrzuciła

F. A. Ossendowski

MOCNI

spora szczyptę proszku taniny, po wykonaniu czego zwróciła się do nich z przemówieniem.

Objaśniła ich, że brudy, w których mieszkają, niedostatecznie świeży pokarm mięsny, a co najważniejsze, brak pożywienia roślinnego — stały się przyczyną „gnilca”, który może zakończyć się śmiercią, jeżeli chorzy nie zastosują się ściśle do jej rad. Kazała więc zdrowym dziewczętom nakopać czym prędzej z pod śniegu borówek i żórawin wraz z liśćmi i jagodami, a Samojedkom poznać pęk dzikiej cebuli, czyli tak zwanej „czeremszy”, bo wiedziała, że roślina ta znajduje się w każdym domu i czumie syberyjskim. Przez cały dzień przyrządzano potem wywar z garbnika i listków borówek, jednocześnie wyciskając sok żórawin i drobnych cebulek „czeremszy”.

Chorzy pili sok, plukali sobie usta wywarem borówkowym i lękali gorzkie proszki chinu.

Energiczne leczenie, zastosowane przez panią Juliannę, zaczęło dawać dobre skutki i Samojedzi obficie odżywiani, poczuli się znacznie lepiej.

Lekarka opuściła koczowisko, nie doczekawszy się już zupełnego powrotu do zdrowia pacjentów, bo sama poczuła się chora.

Powracając do domu, ledwie mogła się utrzymać na siodle. Rozpaloną głowę rozsadał nieznosny ból; dreszcze przebiegały całe ciało; w lewym boku wzmagały się coraz silniejsze klucia.

Widocznie zaziębiła się w źle opatrzonym na zimę samojedzkim czumie, gdzie spędziła kilka dni; obawiała się więc poważnie zapalenia płucnej.

Powróciwszy do domu, natychmiast położyła się do łóżka. Gorączka wzrosła tak gwałtownie, że pani Julianna poczęła tracić przytomność i miotać się w malignie. W chwilach świadomości dawała wskazówki mężowi, co należy robić w takim wypadku. Lękała więc proszki chinu i leżała cicho, gdy pan Władysław rozeierał jej bok maścią z wonnych, gryzących olejków, przykładając synapizmy lub ogrzewające okłady.

Choroba nie ustępowała jednak i trzymała w swych kleśczach bladą, straszliwie wychudłą kobietę. Pani Julianna słabła z dnia na dzień i coraz częściej leżała nieruchomo, nieprzytomna, z szeroko rozwartymi oczami, pełnymi niezdrowych ogni patrzeć w przestrzeń.

Lisem owładnęła rozpacz. Obłudna, dzika i bezsilna była to rozpacz.

Wyrywał sobie włosy i, wpatrując się w obraz Matki Boskiej, szeptał:

— Czy dopuścisz, Opiekunko strapionych, aby umarła ta, która jest bez grzechu?

Porywał go szal, wypadł więc do sieni i, potrząsając rękami nad głową, syczał:

— Któż nam dopomoże? Giniemy!...

Walił się pięściami w piersi i tkął w poczuciu swej bezsilności.

Roman, widząc rozpacz gospodarza, chodził coraz bardziej ponury i milczący, nic nie jadł i tylko zmarszczki poruszały mu się na zniekształconym czole, świadcząc o uporczywej, nieodstępnej myśli. Pewnego dnia zniknął z „zaimki”.

Nawet Garsa, głupkowaty i zawsze szczerzący żółte zęby w uśmiechu, stał się jak gdyby poważniejszy i, siedząc w kącie izby, patrzył na chorą w zamyśleniu.

Pani Julianna dogorywała.

Gasła powoli jak lampka, której zabrakło oliwy.

Życie ledwie się tliło w wychudłym ciele: suchy, całymi godzinami trwający kaszel rozdzierał zbolalą pierś.

Usta ledwie się poruszały; błąkał się po nich cichy, pełen pokory uśmiech; chude, przezroczyste palce zaciskały się kurczowo.

Lis siedział przy niej i czuł, że śmierć stoi przy łóżku chorej, czekając wytrwale.

Umierająca leżała z przymkniętymi oczami, chrapliwy, świszający oddech wyrywał się jej z gardła, a słabnął szybko.

W tej właśnie, zdawało się, ostatniej chwili nagle na ganku

LUDZIE

rozległy się szybkie kroki. Ktoś zrzucił w pośpiechu ubranie w sieni i uchylił drzwi do izby.

Cicho, ostrożnie stąpając, wszedł Roman.

W rękę niósł gliniany garnek. Postawił go przy gorącym piecu.

Lis obojętnym wzrokiem spejrzał na niego.

Po pewnym czasie Roman odstawił garnek, z którego podosiła się już para, i podszedł do gospodarza, szepcząc:

— Panie! Panie!

Dotknął ręką ramienia skamieniałego w bóleści zesańca i pochyliwszy się nad nim szeptał niecierpliwie:

— Panie! Panie! Obudźcie się!

Lis podniósł głowę i spojrzął mu w oczy.

— Bylem i ja chory niegdyś... — mówił Roman. — Ot tak, jak nasza pani... Gorączka, niby ogień... sto noży w boku... Nawpół nieboszczyk... Wyleczył mnie znachor... pewien człowiek leśny... pustelnik... Poił mnie mlekiem z sadłem niedźwiedzim. Rychło do zdrowia wróciłem... Przyniosłem więc mleko z lojem niedźwiedzim... Wyprosiłem go u Samojedów. Nie chcieli mi go dać, bo uważają to za rzecz świętą. Dopiero gdym powiedział, że to dla naszej pani — dali... Niech się pani napije... dobre to...!

Lis oprzytomniał do reszty i, jak każdy człowiek, bez miary zrozpaczony, chwytający się najniklejszej nadziei, porwał garnek i łyżką jał wlewać do ust chorej żony tłuste mleko, z okrywającą je żółtą, płynną warstwą loju.

Po kilku łykach pani Julianna usnęła.

Rzecz nie do wiary, ale spała znacznie już spokojniej, atak kaszlu nie powracał i nie przeżywał jej snu.

Obudziła się dopiero nad ranem.

Gorączka się zmniejszała. Chora już przytomniej spoglądała na stojących w izbie ludzi, a nawet uśmiechnęła się do nich słabo.

Lis napiił ją jeszcze raz, a pani Julianna po chwili ponownie usnęła.

O, dziwo! Kaszel długo nie powracał. Kaszlać zaczęła dopiero w południe, lecz nie był to już ten straszny, świszczący i szczekający kaszel, od którego, zdawało się, pękała pierś.

W trzy dni później ustał zupełnie; znikły bóle w boku, gorączka szybko spadała.

Chora powoli nabierała sił, aż pewnego razu rzekła cichym głosem:

— Jestem głodna Władeczkul

Wtedy Lis nie wytrzymał, wybiegł znowu do sieni i jał szlachę jak dziecko. Tu znalazł go Roman, idący do śpiżarni. Pan Władysław porwał go w objęcia i całował po twarzy, ramionach i rękach, płacząc i powtarzając bezładnie:

— Bratem mi jesteś... zbawcą... dobrodziejem!...

Roman padł mu do nóg i obejmował za kolana, a z jego oczu, ponurych i męczeńskich, ciurkiem biegły łzy.

Pani Julianna z dniem każdym powracała do sił. Wciąż jeszcze piła mleko z lojem niedźwiedzim, co wzbudzało w niej coraz większy apetyt.

Uspokoiwszy się trochę, Lis po raz pierwszy zamyślił się nad dalszym losem swoim i Julianny.

Nie wątpił, że w najcięższych nawet warunkach potrafi dać sobie radę i wybrnąć obronną ręką z wszelkich kłopotów i trudności życiowych.

Teraz jednak rozumiał nagle, że pewność jego we własne siły może prysnąć bez śladu.

Poważna choroba, jego samego czy żony, mogła zburzyć do szczytu z takim wysiłkiem i poświęceniem zbudowany gmach możliwego życia na wygnaniu.

— Nie mogę dopuścić, aby moja Julianka zmarniała mi na tym odludziu; nie chcę też, aby po śmierci oddano mnie obcej ziemi!... — myślał.

Im więcej zastanawiał się nad tym zagadnieniem, tym częściej marszczyło mu się czoło, a zaduma gnieździć się zaczynała w jasnych oczach.

Lis zamyslał się nieraz bezwiednie, nagle, czując, że w ja-

(14) kiejś dalekiej mgle czają się postanowienia, nieuchwytnie jeszcz...

rozumem i wolą nieogarnięte.

Nieraz wśród pracy, albo podczas niedalekich polowań, sta-

wał jak wryty i powtarzał z uporem:

— Ja nie mogę tu pozostawać aż do śmierci!

Światała mu wtedy myśl o możliwej amnestii dla zesłańców polskich, lecz odpędzał ją jako zwodniczą, skłaniającą do gnuśnej bierności.

— Sam sobie dam amnestię! — zawołał pewnego razu w tajdze, gdy, ślizgając się na nartach, tropił stadko saren.

Wykrzyknął to tak głośno i stanowczo, że Urr, biegnący przed nim, natychmiast powrócił do niego i, merdnawszy ogonem, z niemym pytaniem w piwnych oczach przyglądał mu się uważnie.

— Tak, tak, mój piesku! Sam sobie dam amnestię i razem z Julianną porzucimy na zawsze tajgę, tundrę i cały Czcin-War! Urr pisał i zwiścił ogon.

Od tego czasu w głowie zesańca, kielkowała, kształtowała się i zmagała myśl o wyrwaniu się na wolność, o powrocie do dużych miast, gdzie nie odczuwałoby się niewoli i gdzie można byłoby znaleźć pomoc we wszelkich okolicznościach życiowych.

Setki planów układał sobie w wyobraźni, lecz wkrótce odrzucał je, jako niewykonalne lub zgola szaleńcze.

Gdyby był sam, skinąłby na Romana i powiedział:

— Słuchaj, stary! Przedzierałś się o chłódzie i głodzie przez tajgę. Powtórzmy to teraz razem. Pójdziemy przez tundrę i knieję na wschód. Będziemy czujni i przebiegli, niby wilki stepowe, a chytry jak węże. Przedzierać się tak będzie my rok, dwa lata, aż w końcu dojdziemy do morza, gdzie znajdziemy okrętą podróżniacką i — będziemy ocaleni, wolni, jak żorawie przelotne!

Uczyniłby tak z pewnością i dotarłby do celu, gdyby nie miał przy sobie Julianny.

Ona nie wytrzymałaby trudów i niebezpieczeństwa szalonej ucieczki. Należy więc imać się innych sposobów... Jakich?

Znowu setki, tysiące planów, myśli, pomysłów, wirujących w zawrotnym korowodzie i nagle pierzchających, gasnących, odrzucanych nielitościwą ręką zimnej i głębokiej rozważi.

Myśl o porzuceniu Syberii owładnęła Lisem i stała się celem jego życia, chociaż nie zwierzał się z tym nawet przed żoną.

Nie chciał budzić w niej tychże palących pragnień i bał się, że pewnego straszego dnia powieźdzą sobie w rozpacz zimnej: — Basta! Nic na to nie poradzimy!...

Jednocześnie wierzył, że w końcu jednak uda mu się obmyślić jakiś plan wykonalny i niezawodny, lub też że wypadek dopomoże im w osiągnięciu wymarzonego celu.

Przed Bożym Narodzeniem nad Ałgim przybyły narty Rodionowa, a siedzący na nich Sieńka, wymachujący długą żerdzią do poganiania reniferów, krzyknął radośnie:

— Poczcie przywozłem! Skrzynię i listy!

Lisowie z radością witali chłopaka, słuchali jego opowiadań o życiu w Narymie, o nowym komisarzu policji, człowieku surowym, lecz sprawiedliwym, o zdrowiu rodziny i znajomych, o przyjacielach, którzy ukłony zasylali dla zesłańców.

Garsa z głośnym śmiechem wniósł do izby sporą skrzynię, przyslaną z Polski; młody Rodionow przydziwiał drugą, mniejszą — od doktora Grubera i kilka listów.

Rodzice i krewni pani Julianny, jak zwykle, przesyłali wspominki świąteczne, lekarstwa, książki, papier, ołówki i inne przyrządy do pisania; doktor Gruber dostarczył brakujących środków leczniczych; w listach zaś zesańcy znaleźli wieści o rodzinie, o Polsce, a także opłatki i powinszowania. W liście swoim ciotka Romerowa donosiła, że brat pani Julianny, były partyzant Truszkowski, znajdujący się na emigracji w Paryżu, pracuje w wielkim domu handlowym i często się spotyka z generałem Józefem Dwernickim, który mile wspomina dzielnego porucznika Lisa, dobrze ojczyźnie zasłużonego pod Stoczkiem, na polu Grochowskim i podczas odważnego wywiadu pod Oltarzewem.

Pan Władysław, przeglądając listy od Państwa Truszkowskich z Nowogródka, raptownie parsknął śmiechem i zawołał:

— Mój Boże! Przypomniałem sobie w tej chwili, jak to, gdy przybył po raz pierwszy w ubraniu rosyjskim do ojca twego, on, wziawszy mnie za Moskala, wygarnął z guldynki do swego przysłego zięcia! Cha! Cha!

Pani Julianna westchnęła cicho i odparła:

— Na szczęście, tatuś chybił. Lecz za to potem swoi pokierreszowali cię, biedaku mój, pod Sieradzem...

— Hej, hej! Nic mi się nie stało od tego pokierreszowania, oprócz dobrego, bom ciebie wtedy zdobył, Julianko moja! — zawołał ze śmiechem Lis i przygarnął do siebie żonę, patrząc na nią z miłością.

(D.C.N.)

ANGLA KOLUMNĄ MŁODYCH

Edmund Osmańczyk

Wiara we własne siły — to zwycięstwo

Z miesięcznika „Polacy Zagranicą“ (organu światowego Związku Polaków z Zagranicy) przedrukujemy artykuł jednego z młodych przywódców życia polskiego w Niemczech — kol. Edmunda Osmańczyka.

Rzecz o jasne światło na rzeczywistość współczesną Polaków w Niemczech oraz na rolę młodzieży polskiej w tej rzeczywistości.

Podkreślenia — Autora.

Stan faktyczny przedstawia się następująco: w państwie niemieckim żyje półtora miliona Polaków, obywateli niemieckich. Żyją oni na terenach autochtonnych (Śląsk, Południowe Pogranicze, Krajna, Kaszuby, Powiśle, Warmia, Mazury), oraz wychodźczych (Westfalia, Nadrenia, Niemcy Środkowe). Na przestrzeni wieków zgermanizowały się warstwy wyższe, po wojnie opuściła ten teren nieliczna inteligencja. Został lud rolniczo-robotniczy. Stan organizacyjny polskiego posiadania był po wojnie, plebiscytach i powstaniach znikomy, równy zeru. Nastroje ludności polskiej w r. 1922 (początek pracy narodowej po wojnie — założenie Związku Polaków w Niemczech) łatwo sobie wyobrazić. Wojna i plebiscyty wyrządziły nie tylko szkody materialne, ale stokroć gorsze szkody moralne. Polacy w Niemczech musieli zatem odbudowywać i tworzyć nie tylko nowe zupełnie formy organizacyjne, ale przede wszystkim musieli odbudowywać duszę każdego Polaka i obwarować ją tak silnie, by już największe kataklizmy nie uczyniły jej szkody. Chodziło w pierwszym rzędzie o młodzież. Stwierdźmy z dumą, że życie polskie w Niemczech po wojnie odbudowywane i organizowane było przez ludzi młodych, dwudziestoparoletnich i to na wszystkich prawie terenach.

Lata 1922—1935 znane są wszystkim z wysięgu kilkudziesięciu partii niemieckich w germanizacji i nastrojach antypolskich. Praca narodowa polska, rzecz prosta, w takich warunkach była co najmniej ciężka.

Od r. 1933 w państwie niemieckim rządzi partia nacjonalistyczna, która zasadniczo zmieniła ustrój państwa z systemu liberalnego na system totalny. System ten wyraził się najpierw w t. zw. „zgleichszaltowaniu“ wszystkich organizacji. Związki i towarzystwa polskie na skutek zasadniczej interwencji Związku Polaków w Niemczech pozostały nietknięte. Następnym krokiem państwa totalnego były ustawy, zapewniające wychowanie każdego młodego Niemca w jednolitej szkole przymusowych i dobrowolnych organizacji, a więc „Jungvolk“, „Arbeitsdienst“ etc. Wprowadzenie dwuletniej służby wojskowej zamyka powyższy szereg obowiązków narodowych niemieckich obowiązkiem obywatelskim państwowym.

Dalsze ustawodawstwo w myśl zasady państwa totalnego obejmuje powoli wszystkie przejawy życia nie tylko politycznego, gospodarczego, społecznego, organizacyj-

nego, ale coraz częściej i prywatnego. Podstawą każdej ustawy jest dobro narodu niemieckiego.

Wódz narodu niemieckiego i Kanclerz Rzeszy, Adolf Hitler, potępił oficjalnie germanizację i stanął na stanowisku, że godność i duma oraz kulturalny rozwój mniejszości narodowych winny być uszanowane.

Ustawy państwa totalnego, mimo że zwracają się wyłącznie do członków narodu niemieckiego, obejmują, jak dotąd, również Polaków w Niemczech. Wyraża się to np. w tym, że Polak — rolnik musi być „źródłem krwi narodu niemieckiego“ w myśl ustawy o zagrodach dziedzicznych. Albo np. młody Polak musi się poddać wychowaniu narodowo-niemieckiemu, będąc w nacjonal - socjalistycznej służbie pracy.

Wychowanie w obcym duchu jest, rzecz prosta, germanizacją.

Przeciwko temu stosowaniu (germanizacyjnych w skutkach swoich dla Polaków) ustaw bronią się Polacy w Niemczech mocno i należy mieć nadzieję, że Kanclerz Rzeszy rozpatrzy zasadniczo i po sprawiedliwości tę sprawę.

Faktem jednak jest, że obecnie młodzież polska w Niemczech wciągnięta jest w łańcuch organizacji narodowo-niemieckich i że musi wykażać wiele hartu, aby nie ulec germanizacji.

Zatem sytuacja jest nadal co najmniej ciężka.

Ten długi wstęp potrzebny był, aby móc mówić o zagadnieniu młodzieży polskiej w oparciu o realność faktów i istniejącej rzeczywistości. A wnioski z tego stanu rzeczy są następujące:

1) Stan materialnego posiadania Polaków w Niemczech, a więc szkoły, kursy, gimnazjum, spółdzielnie, prasa, jest całkowicie niewystarczający, zaspakaja bowiem zaledwie drobny odsetek całej ludności polskiej w Niemczech.

2) Dopóki nie nastąpi zasadnicza zmiana, warunki w jakich Polacy w Niemczech żyją, a więc stosunek otoczenia, ustawodawstwo totalne, akcja Bund deutscher Osten itp., uniemożliwiają prawie całkowicie szybki rozwój polskiego stanu posiadania do poziomu np. takiego, jaki mają Niemcy w Polsce. A więc np. 17 gimnazjów, 600 spółdzielni itd.

3) Stworzenie przez Polaków w Niemczech mocnego, zwartego życia organizacyjnego, wyrażającego się najbardziej w posiadaniu wzorowej organizacji naczelnej,

Związku Polaków w Niemczech, wskazuje, że w ludzie polskim w Niemczech istnieją olbrzymie pokłady twórczej inicjatywy, harmonii organizacyjnej, ofiarności i wytrwałości.

Zatem mając zupełnie niewystarczający kapitał materii, trzeba pewność wygranej nie na nim budować, lecz na ogromnym kapitale duszy ludu polskiego w Niemczech.

I szkoły i spółdzielnie i prasa i słowo głoszone publicznie, ziemia i praca są w państwie totalnym zależne tylko od ustaw.

Dusza tylko od Boga. — Zatem na duszy, na polskich sercach trzeba budować.

Nie oznacza to, rzecz prosta, zrezygnowania z materialnej podstawy. O to trzeba walczyć w dalszym ciągu, bo to się nam należy. A naród z niczego nie może zrezygnować.

Sytuacja bowiem Polaków w Niemczech podobna jest do drzewa stojącego w polu. Wiadomo: — drzewo ma prawo do rozwoju do słońca, ziemi ożywczej, wilgoci. — Niestety, świat nie jest idealny i stąd nigdy nie wiadomo, co drzewu dnie przyniosą, czy słoneczne ciepło, czy mróz, orzeźwiający wiatr, czy niszczący wichur, wilgoć potrzebna, czy ulewę podmywającą korzenie, pogodę błękitną, czy ciemną burzę.

Chodzi o to, by drzewo umiało i burzę i wichur i mróz i ulewę przetrzymać, zatem by pień był zdrowy.

I tu widzimy młodzież. Tak, to ona musi być taką mocną i zdrową, jak najsilniejszy pień drzewa. A czym ma być zdrowa i silna? — Wybudowanymi przez ojców gimnazjum? — Stworzonymi przez ojców spółdzielniami? — Gazetami? — Kursami? — Organizacjami? — Nie! — Ale przekazanym jej przez ojców sercem polskim ma być silna, sercem świadomie dla Narodu bijącym.

Młodzież musi być mocna Ideą Polską, w którą wierzy najświęciej.

W każdej walce lepiej mieć trzech wierzących niż stu tylko zorganizowanych. Treść jest zawsze silniejsza od formy.

I nie obawiajmy się o nic. Młodzież, która będzie miała serca wypełnione całkowicie treścią Idei Polskiej, potrafi znaleźć najlepszą formę i iść najlepszą drogą i walczyć najskuteczniej.

Młodzież polska w Niemczech, żyjąc w warunkach specjalnie trudnych, w tym duchu się wychowuje. W duchu fanatycznego idealizmu polskiego, którym przeciwstawia się wszelkiej potędze materialnej.

Dla młodego Polaka w Niemczech jest jasne, że bez względu na to, co robi,

gdzie się znajduje, czy w „Arbeitsdienecie”, czy w kopalni, czy na roli, czy przy warsztacie, w świątek czy w piątek, zawsze jest Polakiem i należy do Polski-Narodu.

Młody Polak w Niemczech wie, że o Polsce wolno mówić tylko dobrze i tego swego przekonania potrafi bronić wobec swoich czy obcych.

Młody Polak w Niemczech w każdym Polaku widzi swego rodzzonego brata.

Młody Polak w Niemczech wie, że najważniejszym dniem jest dzień powszedni, że w tym dniu buduje się przyszłość Polski - Narodu, która jest naszą przyszłością.

Młody Polak w Niemczech jest radykalistą polskości, t. zn. że chce, aby każdy przejaw życia Polski posiadał zawsze maksimum polskości.

Młody Polak w Niemczech wreszcie wie, że wiara góry przenosi, że, aby zwyciężyć, trzeba wierzyć i to z ufnością w swój Naród bezgraniczną.

Oto jest katechizm młodego Polaka w Niemczech. Oto jest to, co przeciwstawiamy obcym maszynom organizacyjnym, które chcą nas totalnie wchłonąć.

Chłopak, czy dziewczyna, dla których prawdy te stały się świadomą własnością ich serc, możemy być pewni, nie będzie tylko przez całe życie świadomym Polakiem, ale Polakiem walczącym. To nie czy takim, który tworzy wielkość Narodu a nie tylko w tej wielkości żyje.

Ilu takich jest w Niemczech, zapytają zaraz wszyscy czytelnicy, lubiący statystyki.

Nie wiem. Może sto tysięcy, może dziesięć tysięcy, a może tylko tysiąc. Apostołów było dwunastu i też starczyło, by zwyciężyli. Nie liczba bowiem jest ważna, ale wiara.

Kto w liczbie szuka pewności wygranej, ten już przegrał.

Szukajmy wygranej w młodych, wiążących sercach polskich — a wygramy.
Edmund Osmańczyk (Niemcy)

Na tronie sportowym

Ryga

REDUTA — „LATWIJAS JAUNATNE” 4:3 (4:1). 29. ub. m. na boisku „Uzvaras laukums” mecz drużyn III-ej ligi Reduta — „Latw. Jaunatne” zakończył się zwycięstwem Reduty w stosunku 4:3 (4:1). Początkowo gra równorzędna. Wreszcie Reduta, celnym strzałem Misjuna, zdobywa prowadzenie. Drugą bramkę strzela Azersztark i niedługo potem Misjun podnosi wynik do 3:0, po czym „Latw. Jaunatne” zdobywa pierwszego gola, Reduta zaś nowym strzałem Azersztarka rewanżuje, kończąc pierwszą połowę w stosunku 4:1 na swą korzyść.

Po przerwie Reduta nieco opadła, to też „Latw. Jaunatne”, wykorzystując to, zdobywa dwie bramki, wyrównać jednak wyniku nie jest w stanie i mecz kończy się w stosunku 4:3 na korzyść Reduty.

Naogół mecz stał na wysokim, jak dla III ligi, poziomie technicznym: przyczyną tego jest, iż obie drużyny były wzmocnione przez graczy z I ligi. Skład drużyny Reduty: Zdanowicz, Bogdanowicz, Namowir, Czerwiński, Krzyżanowski, Rakowski, Malinowski, Misjun, Azersztark, Cawnia, Mackiewicz. (R-K)

Liepaja

6. CZERWCA B. R. DRUŻYNA PIŁKI NOŻNEJ filii Liepajskiej ZPM spotkała się w rozgrywkach o mistrzostwo Kurzeme z filią Latwijas Jaunatne (Młodzież Łotewska) z Nicy. Zwyciężyli Polacy w stosunku 5:0 (pierwsza połowa 3:0, druga — 2:0).

W TURNIEJU BŁYSKAWICZNYM o mistrzostwo okręgu Kurzemskiego juniorzy filii ZPM w Liepai przegrali w piłce nożnej z drużyną juniorów Aizsargów w stosunku 0:2.

Jadwiga Korecka

Echa polemiki

Szukając wiosennych uśmiechów, p. Wanda Ichnatowiczówna zaznacza z żalem, że ostatnia polemika na łamach „Awangardy” nie wzbudziła żadnego zainteresowania wśród Czytelników. Nie dziwię się temu wcale. Jeżeli z większą dozą krytycyzmu przeczytamy ów szereg artykułów z mądrymi tytułami i z bólem przetrawimy owe... encje... ecje etc., to czy pozostanie jakieś większe wrażenie? Żadne. Rozumiem dobre intencje p. Maksymiliana Cieszkowskiego, który w swym felietonie, tonem zaczepnym i ironicznym, chciał wywołać burzę w szklance wody, zdnuć anatię z czola naszej „braci literackiej”, ale zupełnie nie mogę zrozumieć irytacji p. Wandy Ichnatowiczówny. Oburzać się na „śmiesznie blisko umieszczone” nazwiska i kruszyć o to kopie na łamach pisma, nie jest ani celowe ani dla większości Czytelników ciekawe, bo przecie każdy ma w sobie na tyle wyczucia, iż wartość pióra oceni bez względu na to, czy nazwiska są umieszczone w ten czy w inny sposób. Czy nie lepiej dany impuls energii wykorzystać na omawianie bardziej rzeczowych i pozytywnych kwestyj? Co się tyczy przewagi kobiet w literaturze polskiej (nie bardzo się z tym zgadzam, bo % zbyt mały na ogólną ilość) i na łamach „Naszego Życia” — muszę się przyznać, że, niestety ta przewaga, jeśli chodzi o nasze podwórko, jest tylko ilościowa. Coś napisać nie jest rzeczą zbyt trudną, ale napisać rzeczowo, by był cel, a potem jakiś rezultat tego „pisania” — znacznie trudniej. Trzeba przyznać, że artykuły kolegów, coraz rzadziej widniejące w „Awangardzie”, są zwykle bardziej rzeczowe, celowe, zawierają jakąś myśl i różnią się od licznych, lecz błędnych, szkiców pań. Przykro mi o tym pisać, sama należę do obozu „rządzącego” (o ile nie zostanie wyklętą), ale fakt pozostaje faktem i nie mogę się zgodzić ani z tezą pana M. C. ani dołączyć się do irytacji panny W. I., bo słyszę: „Jowiszu, gniewasz się — znaczy nie masz racji”. Ton ironiczno-zaczepny p. Maksymiliana nie musi wywoływać irytacji, bo irytacja jest dowodem słabości, wyczucia winy, a w „Reminiscencjach” są przecie i szczerze momenty uznania.

Ten fakt, że nazwiska pań królują na łamach naszego pisma dałby się wytłumaczyć w różny sposób. Kobieta obecnie przeżywa okres fermentującego wina, punkt kulminacyjny swych dążeń i to ją wpycha w ten wir walki i pracy, a że zawsze lubiła mówić, a teraz nauczyła się pisać — więc pisze.

Robi to gorączkowo, jak gorączkowo się irytuje — dlatego zachodzi obawa, że może nastąpić reakcja, a pierwsze symptomy tej reakcji widzimy w tym, że powoli ustępuje ze, z takim trudem zdobytej, placówki. Stokroć lepiej by było, aby w całym zapale było więcej zimnej krwi, więcej systematyczności. Dlaczego mileżą panowie? Bo właśnie nie przeżywają tego okresu, są zajęci pracą, wśród płci męskiej jest mniejszy % młodzieży wykształconej, a ci, co mogą pisać, piszą tylko wówczas, gdy mają coś na sercu, gdy ja-

kaś paląca kwestia zmusza ich do zabrania głosu. Jestem pewna, że którykolwiek z panów sam zabierze głos i uniewinni się z zarzutu „milczenia”, ja zaś, do ogólnej wiązki wrażeń, chcę dodać wrażenie „zbyteczności”, jakie miałam o przeczytaniu artykułów z mądrymi tytułami. Zbyteczną była irytacja — taka nerwowa, niespokojna, zbytecznymi były mądre słowa, dla których zrozumienia niejednym z Czytelników musiał zaglądać do słownika, a z braku takowego — w ogóle zaniechać czytania, zbyteczną była cała polemika prowadzona raczej w formie listów prywatnych. Jedynym momentem konstruktywnym, który się znalazł w artykule p. Maksymiliana Cieszkowskiego — to rzucona myśl konkursów. Nie felietonowo - żartobliwie, ale zupełnie poważnie przyznaję rację, że urządzenie rokrocznie konkursów literackich (kolejno: wiersz, tłumaczenie arcydzieł literatury łotewskiej ect) było by bardzo pożądane. Mamy sporo uzdolnionej młodzieży, konkurs by powołał do szlachetnej rywalizacji szersze koła i wywołał z uspienia talenty zarówno wśród panów jak i wśród pań. Zasadniczo przecie nie musi robić różnicy, czy autorem artykułu jest on, czy ona — byle artykuł był wartościowy. Zaniechajmy więc walki płci na naszym małym podwórku, bo wielkich prawd tym nie udowodnimy, ale z wiosennym humorem walczmy o bardziej wartościowe rzeczy. Łamy „Awangardy” niechaj służą do zgodnego omawiania naszych bolączek, projektów, lecz bez ironii i bez irytacji.

Stirniene, w czerwcu 1937 r.

Jadwiga Korecka

Witold Massan

Oszczep

Dziwne są, zaiste, sądzenia ludzkie o istocie zwanej popolicie kobietą. Gdybyśmy mieli zamiar gruntownie zaznaczyć się z psychiką i historią jej upodlenia, należałoby sięgnąć myślą aż do błogosławionych czasów Adama i Ewy.

Nie uczynię tego jednak, ponieważ wszyscy się znają na smutnej tragedii pierwszych grzeszników. Tysiąclecia minęły od opuszczenia przez nich raju. Zmiany zaszły na całym globie ziemskim. Warunki życia kształtowały się wraz z ewolucją człowieka. Pozornie jednak, jeśli chodzi o kobietę, pozostała niby tą samą istotą.

A jednak — nie.

Jedna wspólna właściwość, jak nie wiążąca współczesną kobietę i dawną, zachowała się aż do dziś.

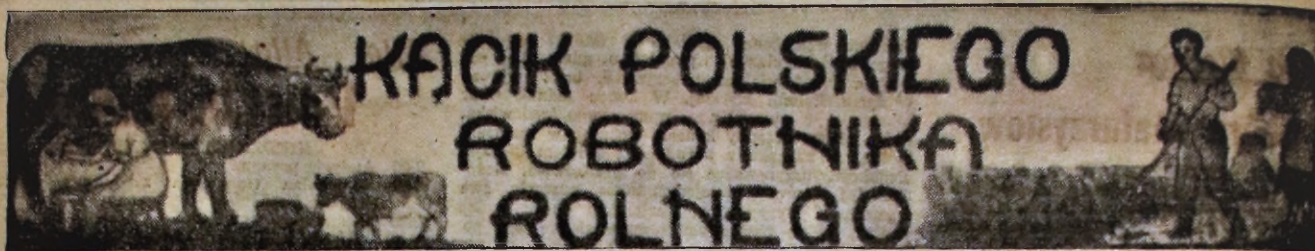
Jest nią słabość fizyczna. Ale czy to uposzczenie nie jest przyczyną powstania oręża, mającego zastąpić niektóre braki fizyczne i zamienić słabość w niezawodnie działającą siłę?

Owszem — tak!

Urok, jaki posiada kobieta, jest właśnie jej potęgą. Może również niebezpieczną, jak broń z fabryk Wikersa i Kruppa.

Historia daje nam moc przykładów, ilustrujących dobitnie taktykę kobiet, świadczących o swej mocy.

*) Patrz „Awangardę” w Nr. Nr. 12, 15, 18, 20 „Naszego Życia”.



* * *

ZIARNO DO ZIARNKA — ZBIERZE SIĘ MIARKA

Czy znacie to piękne przysłowie polskie? Czego ono nas uczy? Jeżeli prawdą jest, że przysłowia są mądrością narodów, to te jest chyba najmądrzejsze, gdyż uczy ono nas oszczędzać. Dlaczego to do Was dzisiaj piszę — czy naprawdę trzeba Was uczyć oszczędności? Należy przyznać, że większość robotnic i robotników polskich jest bardzo oszczędna. Niektórzy jednak są bardzo lekkomyślni, gdyż znaczną część zarobionych pieniędzy wydają na rzeczy całkiem zbyteczne — na sukienki, ubrania, krawaty, na zabawy i wódkę. I to nie tylko tutaj — w Łotwie, lecz również u siebie w domu — w Polsce. Usprawiedliwia ich częściowo to, że są młodzi, a młodość ma swoje prawa. Słusznie — jeszcze się Wam należy ta cząstka radości, jaką daje życie. Lecz wszystko musi mieć swoje granice. Trzeba się bawić, to nawet źle jeżeli młody nie bawi się, lecz zabawa nie może być celem życia. Są inne — ważniejsze potrzeby. Żaden z Was nie żyje tylko dziś, lecz żyć będzie i jutro. Trzeba pomyśleć: cóż mi z tego, że dziś wszystko przebulam, a czym będę żyć jutro? Dlatego też na zabawę trzeba przeznaczyć pewną tylko małą część swego zarobku.

Ale ktoś może powiedzieć: zarabiam tak mało, że wszystko jedno, choćbym nie wiem jak oszczędzał, losu swego nie polepszę. Pomyślcie jednak o przysłowiu podanym w nagłówku. **Z rzeczy małych tylko powstają wielkie.** Trzeba tylko jednego warunku — wytrwałości. Wytrwały trud mrówki z drobnych igielek tworzy duże mrowisko; ludzie, jak te mrówki, z drobnych cegieł budują wspaniałe, wielopiętrowe budynki.

I Wy też możecie z drobnych oszczędności, z łatów i santymów, po dłuższej i wytrwałej pracy, uzbierać sporą sumkę, która pozwoli Wam na poprawienie Waszego losu w kraju rodzinnym.

Nie prawię Wam moralów. Powtarzam tylko to, co zdrowy rozsądek każdemu z Was dyktuje. Pamiętajcie więc, że oszczędność może Wam przyszłość zapewnić, gdyż z drobnych zaledwie ziarenek składa się każda duża miarka. **B. K.**

Nasze porady i odpowiedzi

Aleksander Waszkiewicz — Dobeles. Gazetę wysyłam już Panu pod nowym adresem. Prenumeratę ma Pan opłaconą do września b. r. włącznie.

Jan Korczak — Dzerbene. Łotewsko-litewsko-polski kosztuje wraz z przesyłką Łs 1.—. Po otrzymaniu od Pana tej sumy (może Pan przelać znaczkami w liście) natychmiast słownik wysłamy.

Nawiązując do swego pierwszego komunikatu z dnia 25. maja b. r., ogłoszonego w „Naszym Życiu“ Nr. 22, w sprawie odebrania ze źłobków wzgl. ochronek łotewskich dzieci polskich robotnic sezonowych i wysłania ich do Polski — Konsulat Rzeczypospolitej Polskiej w Rydze wzywa niniejszym imiennie te robotnice, które nie zastosowały się do tego polecenia —

Do robotników polskich

Kochani Koledzy!

Jakże mi jest boleśnie na sereu z powodu tej waszej „niechęci“ do czytania naszej gazetki „Nasze Życie“!

Specjalnie odwiedziłem kilku kolegów i koleżanek, mieszkających w pobliżu mnie, ale u nikogo nie ujrzałem tej gazetki. Nie znają mnie jeszcze, bo nie im nie mówiłem o sobie.

Pytałem:

— Czy prenumerujecie „Nasze Życie“?
— Gdzie tam! — powiadają — nikt nam nie przysyła, a po drugie — nie mamy czasu czytać!

— A w święta?

— W święta to trzeba pójść do kolegi lub do koleżanki. A do czytania nie mamy czasu.

Co mam powiedzieć, Kochani Czytelnicy, na takie odpowiedzi? Osądźcie sami! Nic nie mam przeciwko odwiedzaniu kolegów, ale przynajmniej było by pójść do kolegi z gazetką, zwłaszcza do tego, który jej nie ma, a może i czytać nie umie albo innych zachęcać do czytania!

Spojrzyjmy z tego punktu widzenia na wszystkie narody: każdy obywatel codziennie otrzymuje gazetę lub jakieś pismo. Nas wprawdzie nie stać na gazetę codzienną, ale przynajmniej choć tygodnik mieć — i to wystarczy.

Kochani Koledzy! Mam sporo znajomych między Wami, ale że nie wiem, gdzie są oni a chciałbym z nimi nawiązać korespondencję listowną, proszę więc Was ten niżej zamieszczony adres podać do wiadomości w sąsiedztwie żyjących robotników, bo niektórych już kilka lat jak nie widziałem, a chciałbym się z nimi porozumieć listownie.

Mój adres brzmi:

Gaujienas pag. Luikas caur Wirešiem
Józef Ankudowicz (tel. 31)

Jan Szydłowski — Taurkalns. Prenumeratę opłacił Pan do sierpnia b. r. włącznie. Adres skorygowałem.

Konstanty Ławrutan — Ainaži. Dziękuję mi za odpowiedź. Wiersz rosyjski, o którym Pan pisze, nie jest nam potrzebny, gdyż nie może być u nas użyty. Ponieważ jest to druk, każdy zainteresowany w badaniu powstania listopadowego znajdzie go napewno w bibliografii historii polskiej.

aby w swoim własnym interesie jak najprędzej wywiozły swe dzieci do Polski.

W danym wypadku chodzi tu o następujące robotnice:

1) **Botondz Monika** — córka Karina w państwowym Żłobku w Rydze od 7. VIII. 35 r. Adres matki: Mežotnes pag. Gruzos.

2) **Szydłowka Tekla** — córka Filunia w państwowym Żłobku w Rydze od 15. VIII. 35. Adres matki: Ozolnieku pag. Rogas.

3) **Czepan Paulina** — syn Piotr w państwowym Żłobku w Rydze od 6. V. 36 r. Adres matki: Zaubes pag. Peilenos.

4) **Zuk Maria** — córka Irena w państwowym Żłobku w Rydze od 2. XII. 36 r. Adres matki: Dzerbenes pag. Vepros.

5) **Ziemenowska Anastazja** — syn Aleksander w państwowym Żłobku w Rydze od 17. XI. 36 r. Adres matki: Erglu pag. Jaunskrivenos.

6) **Czernomorda Adela** — syn Jan w państwowym Żłobku w Rydze od 1. X. 36 r. Adres matki: Babites pag. Jaunskrejas.

7) **Kobylińska Eufrozina** — syn Mieczysław w państwowym Żłobku w Rydze od 23. XII. 36. d. Adres matki: Babites pag. Džibardas.

8) **Kościnkiewicz Sylwestra** — syn Rudolf-Edgar w państwowym Żłobku w Rydze od 22. X. 36 r. Adres matki: Lielvir-cavas Rulla Pilenos.

9) **Bałwan Nina** — córka Tonija w państwowym Żłobku w Rydze od 28. X. 36 r. Adres matki: Kastranes pag. Vec-maczanos.

10) **Nowik Antonina** — syn Oswald w państwowym Żłobku w Latgalii od 15. VIII. 35 r. Adres matki: Livanu Malkalnos.

11) **Borowko Klaudia** — syn Piotr w państwowym Żłobku w Latgalii od 1. IX. 35 r. Adres matki: Vietalvas pag. Ver-senos.

12) **Jermolonok Józefa** — syn Aleksander w państwowym Żłobku w Latgalii od 6. IV. 36 r. Adres matki: Raunas pag. Rozes.

Dalszy ciąg spisu dzieci, znajdujących się w żłobkach państwowych w Liepai, Majori i w żłobku Białego Krzyża podamy w następnym numerze „N. Ż.“.

W razie niezastosowania się do niniejszego imiennego wezwania, dzieci będą w najbliższym czasie odebrane przez Konsulat z wyżej wymienionych żłobków i wywiezione do Polski bez zgody matki. Robotnice zaś będą wezwane urzędowo do opuszczenia Łotwy celem zaopiekowania się dziećmi w Kraju.

Osoby, które przeczytają niniejszy komunikat, wzywa się, aby zawiadomiły o tym zainteresowane robotnice, o ile one same nie czytają „Naszego Życia“.

Konsulat R. P. w Rydze.



SPRAWY GOSPODARCZE



O zasiewie traw łąkowych

Zasiew traw łąkowych. Z upraw łąkowych, w obecnym czasie (czerwiec), aktualne mogą być: nawożenie i zasiew mieszanek traw na glebie już przygotowanej pod łąkę — mineralnej lub torfowej.

Jeżeli zakładamy nową łąkę (lub pastwisko) na roli, uprawianej od szeregu lat, to wiosenne uprawki przedsięwzięte na takiej roli są łatwe i polegają przeważnie na niszczeniu chwastów za pomocą bronowania i drapaczowania. Natomiast, jeżeli zakładamy łąkę na zaoranej, w ostatniej jesieni lub na wiosnę, caliznie, to uprawki przedsięwzięte są w tym wypadku znacznie trudniejsze. Należy tu zaznaczyć, że zakładać łąki bezpośrednio po zaoraniu nowiny, to znaczy bez przedplonów, można tylko w tym wypadku, gdy mamy do czynienia z dobrze rozłożonym torfem, jakim bywa np. torf olszowy. Zakładając łąki na zaoranej i rozbronowanej caliznie torfowej, bez przedplonu, można tylko w tym wypadku, jeżeli mamy do czynienia nie tylko z dobrze rozłożonym torfem, lecz jeżeli i skiba podczas orki została całkowicie przewrócona na drugą stronę, t. j. trawą na spód, czarna zaś stroną na wierzch. Jeżeli zaś skiby nie uda się w tym stopniu odwrócić, wówczas lepiej jest nie zakładać łąki bezpośrednio, a dać przedplon, np. w pierwszym roku z mieszanki wyki z owsem, a w drugim roku z okopowych na oborniku. Jeżeli torf został zaorany w jesieni, to wskutek działania mrozu, skiba zostaje podczas zimy pokruszona i wobec tego łatwiej poddaje się na wiosnę bronowaniu. Jeżeli zaś torf został zaorany dopiero na wiosnę przed siewem, wówczas skiba trudniej się rozbronowuje, a poza tym, co jest najmniej bezpieczne, skiba, podniesiona plugiem na wiosnę, bardzo łatwo ulega przesuszeniu, wskutek czego później torf przy obróbie takiej skiby rozpyła się, a zatem traci swą pierwotną, dobrą strukturę. Ażeby zapobiec wysychaniu skiby przy wiosennej orce calizny torfowej, należy koniecznie, w ślad za plugiem, wałować podniesioną i odwróconą skibę ciężkim wałem cementowym, żeby docisnąć ją do podskiba, a przez ten zabieg wywołać podsiąkanie wilgoci.

Niezależnie od tego, kiedy zostało zaorane torfowisko, w jesieni, czy też na wiosnę, skiby muszą być na wiosnę rozbronowane, co najłatwiej można osiągnąć za pomocą talerzówki, brony Hankmo, lub duńskiej, zwłaszcza, gdy torf jest mniej rozłożony. W braku powyższych narzędzi, zaorane torfowisko można rozbronować za pomocą zwykłej sprężynówki i brony. Rozbronowując sprężynówką podjętą calizną torfową, wskazanym jest na razie płytko bronować, a później coraz głębiej, przy tym bronować należy w kierunku orki pluga, żeby nie odwrócić traw na wierzch zaoranej skiby. Bronować nie można za dużo, żeby nadmiernie nie rozpylać torfu. Po zbronowaniu, trzeba usunąć wydobyte na wierzch kawałki darni, korzenie i t. p., następnie wyrównać powierzchnię roli, zasypując jamki i

doliny (np. torfem z burt, wydobytym podczas kopania rowu). Gdy się osiągnie płaską, równą powierzchnię, należy rozsiać nawozy sztuczne.

Na glebie torfowej wystarcza nawożenie potasowo-fosforowe, w ilości około 300—400 kg 20% soli potasowej na 1 hektar, lub podwójnie więcej kainitu i 200—300 kilogramów 16% supertomasyny, lub 100—150 kg 30% supertomasyny. Na glebie gruntowej (mineralnej) należy dać pełne nawożenie sztuczne np. w ilości 200—300 kg supertomasyny ozotniakowanej. Jeżeli łąkę zakłada się 20% soli potasowej, lub 400—600 kg kainitu i 500 kg po przedplonie z okopowych na oborniku, to powyżej przytoczone dawki nawozów mogą być podwójnie mniejsze.

Nawozy wysiewać należy bardzo równomiernie: w tym celu najlepiej jest połowę przeznaczonych do wysiewu nawozów wysiewać, chodząc wzdłuż pola, a drugą połowę — w poprzek.

Po wysianiu, nawozy należy dobrze zabronować, żeby dokładnie zmieszać je z ziemią. Następnie jeżeli mamy do czynienia z torfem, rolę trzeba zwałować ciężkim wałem cementowym; jeżeli zaś mamy glebę gruntową, to wałowanie należy wy-

konać bezpośrednio przed wysiewem traw, przy tym lekkim, drewnianym wałem, żeby tylko wygładzić powierzchnię roli.

Najlepszą porą do wysiewu traw jest druga połowa maja — do połowy czerwca. Należy wybierać dzień do siewu traw cichy, bez wiatru i, o ile to możliwe, przed deszczami. Nasiona traw muszą być bardzo równomiernie wysiane. W tym celu wskazane będzie w pierw wysiać lekkie i podługne nasiona, jak np. wiechlin, mietlic, wyczyńca łąkowego, kostrzew i kupkówki, a następnie nasiona okrągłe i półokrągłe jak np. koniczyn i tymotki. Każdą z tych dwóch partyj nasion należy wysiewać na krzyż, t. j. połowę ilości nasion, chodząc wzdłuż pola, a drugą połowę chodząc w poprzek. Dla równomierniejszego wysiewu nasiona traw wskazanym jest mieszać z piłowinami, piaskiem, lub miałem torfowym.

Nasiona traw należy przykrywać nie grubo na głębokości 1—2 cm. W tym celu po wysianiu, nasiona trzeba zabronować lekką broną, lub zagrabić ręcznie grabiami. Niezabronowanych zaś, lub niezagrabionych nasion, nie należy pozostawiać, bo na wypadek posuchy nie powstają. Po zabronowaniu nasion rolę trzeba koniecznie zwałować ciężkim wałem, na glebie zaś mineralnej wystarczy wał lżejszy.

O pielęgnowaniu ziemniaków

Zasady pielęgnowania ziemniaków. Prof. Dr. Bronisław Niklewski w broszurce pt. „Ziemniak” podaje następujące porady w sprawie powyższej.

Wałowanie po wysadzeniu i obsypaniu ziemniaków ma przede wszystkim na celu zarównanie powierzchni nierównej wskutek działania obsypnika, i obniżenia przez to transpiracji; zarazem wałowanie ma na celu przyspieszenie wzrostu chwastów, by je następnie broną przed wzejściem ziemniaków zniszczyć. Na lekkich glebach wałowanie daje niewątpliwie korzyści, natomiast nie jest ono polecenia godne na ciężkich, wilgotnych glebach.

Bronowanie jest uzasadnione przy niszczeniu chwastów, póki broną nie wywołuje szkody. Kilkakrotnie bronowanie przyczynia się znacznie do oczyszczenia roli. Gdy ziemniaki podrosły, a panuje posucha, bronowanie już nie jest wskazane.

Obredlanie ziemniaków między rzędami za pomocą gęsich stópek, opelaczy i t. d. jest jak najczęściej pożądane, należy bowiem stale utrzymywać ziemię w stanie dobrej struktury, t. zn. nie dopuścić do jej zasklepienia, ani do zachwasczenia; również chronić należy zapasy wody w glebie na okres lipca i sierpnia, kiedy ziemniak najwięcej wody czerpie. Obredlanie powinno być pilnie wykonywane tak długo, jak ilość opadów i wilgotność powietrza na to pozwala. Natomiast z chwilą suszy obredlanie możemy szkodę wyrządzić.

Obsypywanie, t. j. obredlanie w wysokie grzebień przy pomocy obsypnika, jest zabiegiem u nas bardzo rozpowszech-

nionym, a niekiedy dużo szkody przynoszącym. W Niemczech w okresie powojennym zainicjowano przez Instytut dla Uprawy Ziemniaka szereg doświadczeń nad wartością wysokiego obredlenia ziemniaków. Okazało się w r. 1920 na glebie średniej jęczmiennej w Brinkhof na Pomorzu niemieckim, że 54 odmiany reagowało na obsypanie dodatnio, 20 odmian dały przy płaskiej kulturze wyżki. Jednakże zwyżki, wywołane wysokim obredleniem, wynosiły około 10 q na ha, przy plonie 276 q, co jest zwyżką bardzo niską. Niewątpliwie obredlanie wysokie daje duże korzyści na zwięzłych glebach przy obfitych opadach i wtedy, usypywać należy redliki stromo, by woda łatwo splywała. To też w doświadczeniach na Śląsku, na cięższej glebie trzykrotne obredlanie 3, 10, 17. czerwca dało zwyżkę 26 q ziemniaków z ha. Natomiast na lekkiej glebie na Pomorzu w r. 1919 obsypywanie obniżyło plon o 16 q.

Ponieważ u nas często, nawet w okresach suszy, nieraz wtedy, gdy już ziemniaki kwitną, bardzo wysoko się obredla na lekkich glebach, niewątpliwie zabieg ten dużo szkody przynosi. Niejednokrotnie obserwowano, że na polu naogół produktywnym przy dostatecznej sile nawozowej plon ziemniaków był nader niski. Przyczynę w wielu wypadkach upatruję w zbyt późnym w okresie suszy przeprowadzonym obredleniu.

Jeżeli panuje susza, lepiej ostatniego obredlenia i obsypywania ziemniaków zaniechać. Natomiast należy utrzymywać pole ziemniaczane bezwzględnie w czystości i w miarę potrzeby ręcznie wypłenić chwasty.

